Nr. 147. Lwów — Piątek dnia 29 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, sprawozdania z balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o ogłoszeniach, reklamy przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Piotra i Pawła — Tychona
Jutro: Wsp. ś. Pawła — Manuya

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 8
Zachód „ „ 7 m. 57

Długość dnia godzin 15 minut 49
Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Wojna w Chinach.

Na chińskim teatrze wojny zmieniają się teraz wypadki bardzo prędko i tak olbrzymieją, że można się obawiać przykrego dla Europejczyków końca ruchu bokserskiego, który właściwie jest już nieprzyjacielskiem wystąpieniem całej armii bogdychańskiej przeciw wojskom mocarstw zagranicznych. Trzeba tedy przyjrzeć się tym wypadkom, choćby się nie chciało naśladować owego mieszczucha-filistra z „Fausta“, który powiada, że „siedząc sobie przy oknie z kuflem piwa, przyjemnie jest gawędzić o wojnie gdzieś daleko — hinten, weit in der Türkei“. Z akcyi ratunkowej, która miała tylko wybawić z Pekinu posełstwa, Europejczyków z rąk bokserskich, szybko wytwarza się prawdziwa wojna ludzi rasy aryjskiej z ludźmi rasy żółtej. Nieraz już Chiny wojowały z Francyą i Anglią — osobno z każdem z tych państw i z obu razem, ale dopiero teraz po raz pierwszy staną do walki z całą zagranicą, jako z cudzoziemszczyzną. Wojna wydobywa narody na dziejową widownię, oczyszcza je z pleśni i napełnia ambicyą, więc i ten ruch narodowy chiński nie pozostanie bez ogromnych następstw, których świadkami będzie wiek XX. Dotąd przewaga po stronie chińskiej. Wprawdzie, wedle ostatnich telegramów, zdołano zająć Tientsin i uwolnić zamkniętych tam Europejczyków, ale ten szczęśliwy wypadek oddaje w ręce sprzymierzonych mocarstw tylko wąski klin ziemi od morza do Tientsinu, a zatem pas siedmiokilometrowej szerokości. Natomiast wszędzie indziej panami są Chińczycy. Oni pod własną eskortą wyprawili posełstwa z Pekinu, wyrzucili ich drogą ku granicy rosyjskiej. Angielskiego admirała Seymoura, który z dwoma tysiącami różnych wojsk europejskich, przedarł się pod Pekin, odparli ku Tientsinowi i w pobliżu tego miasta może go [illegible] krętów. Z całego państwa Niebieskiego dążą z własnego popędu chińskie wojska, aby wspólnie z bokserami wypędzić wszystkich Europejczyków. Potęga sprzymierzonych mocarstw wystarczy na ukaranie tego ruchu, jeżeli mocarstwa te wytrwają w solidarności, ale to wcale jest wątpliwe, bo jak właśnie teraz podniesiono w angielskiej Izbie gmin, inne są interesa Rosyi, a inne i z tamtymi sprzeczne — interesa Anglii, Stanów Zjednoczonych i Japonii. Wódz angielski wyznał tak: „W stosunku do Chin trzyma się Rosya tej samej polityki, którą zawsze się kierowała względem Turcyi, to znaczy: żadnych reform, żadnych zmian, któreby wzmocniły to państwo, bo ze słabem i rozkładającem się łatwiej sąsiadować, a to rzecz bardzo ważna, skoro się ma z tem państwem niezmiernie długą wspólną granicę. Natomiast nasze interesa wymagają odnowienia, zreformowania Chin, abyśmy tam mogli wygodnie handlować. Dlatego na rosyjską pomoc w zreformowaniu Chin niepodobna liczyć“.

Otóż zapewne na rozdwojenie w obozie sprzymierzonych państw liczą Chińczycy, nie tylko bokserzy, ale także wybitni mandaryni, jak Li-hung-czang, który dysponuje przeciw wojsk europejskich, oraz wodzowie armii chińskiej, skoro z nią stanęli po stronie bokserów.

Spojrzmy tedy, jaką jest ta armia.

Składa się ona z dwóch kategoryj wojowników. Najpierw — korpus „czarnych flag“. Tworzy on trzy dywizye: w pierwszej służą wyłącznie potomkowie tych hord mandżurskich, które prawie trzysta lat temu zawojowały Chiny i na ich tronie osadziły swą dynastyę; w drugiej służą potomkowie mongołów, którzy wówczas pomagali mandżurom; w trzeciej — Chińczycy, ale także tylko potomkowie tych rodzin, które sprzyjały najazdowi mandżurskiemu. Te trzy dywizye, tworzące razem 24 chorągwie, są gwardyą, uzbrojoną w karabiny Remingtona, Mausera i Snydersa; artylerya ich składa się z armat Kruppa i Maxima, a żołnierze są wyćwiczeni przez niemieckich lub angielskich instruktorów. Żołnierze należą do kasty uprzywilejowanej, pobierają dożywotnią pensyę z cesarskiego skarbu i mogą się żenić tylko z kobietami ze swej kasty. Jenerałowie tych wojsk nie podlegają nikomu, oprócz samego bogdychana. Czarne flagi liczą na papierze 350 tysięcy, a w rzeczywistości tylko 170 tysięcy. — Druga kategorya wojsk — to są „flagi zielone“, czyli armia terytoryalna. Ośmnaście wice-królestw utrzymuje własnym kosztem tyleż korpusów, uzbrojonych byle jak i podległych wice-królom. Liczą tego wojska 700.000, ale naprawdę zebrać można nie więcej, jak 200.000. Wreszcie jest jeszcze oddział, zwany „żółtą flagą“. Liczy on rozmaicie 10.000 wybornych żołnierzy, znanych z odwagi i siły; są oni natchnieni wielką nienawiścią wszelkiej cudzoziemszczyzny i stanowią przyboczną gwardyę cesarza. Ich wódz Tun-Fu-Czan właśnie teraz zasłynął tem, że zamknął bramy Pekinu, internował europejskie posełstwa, a potem wyjął je pod ochronę swych własnych żołnierzy, a oddział admirała Seymoura zmusił do pośpiesznego odwrotu ku morskiemu brzegowi.

Taka jest siła, z którą zapewne niebawem zacznie się walka państw aryjskich, sprzymierzonych z Japonią.

Jubileusz Gutenberga.

Wynalazca druku Jan, czy też Henne Gutenberg, przydomku Gensfleisch, urodził się około roku 1400-ego, ale gdzie? — nie wiadomo. Jak o Homera kłóciło się siedm miast greckich, tak o Gutenberga walczą między sobą różne dawne „gau'y“, czyli to, co dawniej w Polsce nazywało się „okoliną“, a na co dziś wynaleziono nazwę „gmina zbiorowa“; jednakże Moguncya bodaj największe ma prawo do uważania Gutenberga za swego obywatela; oprócz zaś tego Czesi dowodzą, że on jest ich rodakiem z Kutna Hory, skąd też i nazwisko jego, przekręcone przez Niemców. Ale to są fantazye. Faktem zaś jest, że Gutenberg zaczął w r. 1438-ym w Strassburgu wspólnie ze swym bratem Andrzejem, a potem z Jerzym Dryrechmem wycinać z drzewa litery, układać je w słowa, które pokrywał farbą i odciskał na papierze. Taki był początek drukarstwa. Po pięciu latach takiej pracy przeniósł się Gutenberg do Moguncyi, tam wszedł w spółkę z bogatym złotnikiem Janem Faustem i przy jego pomocy zaczął odlewać litery z metalu; mogły być one mniejsze od drewnianych, a że były mocne, więc pozwalały robić dużo odcisków. Tak wydrukowano w r. 1450 pierwszą biblię. Zaraz jednak potem wyrokiem sądowym Gutenberga wypędzono z Moguncyi, lecz nie zakryto drukarni, którą Jan Faust udoskonalił wspólnie z pomysłowym ławnikiem Konradem Hummerem. Z ich drukarni wyszło w r. 1457 pierwsze drukowane dzieło — „Psalterium“, które dziś kosztuje 10.000 funtów szterlingów.

Wynalazek Gutenberga nie dowodzi wielkiej genialności tego człowieka. Na tysiące lat przed nim już wykuwano litery z metali, układano z nich słowa i osadzano je w kamieniu na frontonach świątyń i gmachów publicznych, albo na pomnikach. Pieczęcie do laku, wosku i farby znane już były od bardzo dawna. Więc właściwie Gutenberg nic zupełnie nowego nie wynalazł, tylko rzecz już istniejącą zmienił w ten sposób, iżby można było odciskać na papierze nie kilka słów, jak na pieczęci, lecz tyle, ile ich się mieści na stronicy. Ale ponieważ wartość wynalazku mierzy się nie genialnością wynalazcy, lecz użytecznością wynalezionej przez niego rzeczy, przeto bardzo słusznie odbywają się teraz w Niemczech, od niedzieli, uroczystości 500-letniego jubileuszu Gutenberga. Cały świat cywilizacyjny sympatyzuje z myślą uczczenia pamięci dzielnego rzemieślnika, który swym warsztatem drukarskim sprawił olbrzymi przewrót w umysłowem życiu ludzkości. Ale niestety, ten piękny jubileusz sami Niemcy popsuli, bo u nich wszystko dziś się zmienia w samoubóstwianie. Do Lipska, będącego stolicą niemieckiego drukarstwa, zjechali się niezliczeni księgarze, wydawcy pism peryodycznych, drukarze, literaci, zecerzy, dziennikarze — i zamiast w swych mowach sławić Gutenberga, a wskazywać, jak uczynić, by jego wynalazek służył tylko szlachetnym celom, — jęli wynosić pod niebiosa niemieckie zasługi przed ludzkością, niemiecki geniusz i niemiecką potęgę. I to jeszcze można zrozumieć i wybaczyć; lecz zaraz potem zaczęła się hakatystyczna heca, uwielbianie Mommsena za jego list o Słowianach, jako o ludziach podrzędnej rasy, potem krzyki na Polaków, a w końcu — zapisywanie się do stowarzyszenia hakaty. Widocznie wynalazek Gutenberga nie ucywilizował natury krzyżackiej.

Jednak ta lipska uroczystość była tylko podrzędna. Do stolicy niemieckiego szowinizmu, do głównego gniazda „związku wszechniemieckiego“, gdzie przebywa słynny agitator walki ze Słowiańszczyzną Haase i gdzie austryacki Wolf znajduje zawsze dobre przyjęcie, zjechali się przeważnie pruscy Niemcy. Jacy ludzie, takie ich pieśni, nic więc dziwnego, że lipski obchód jubileuszu Gutenberga był właściwie antipolską hecą. — Główna uroczystość jubileuszowa odbywa się poważnie i godnie w Moguncyi, tam też się zgromadził kwiat inteligencyi niemieckiej i tam się zebrały związki drukarskie.

Małżeństwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Wczoraj podaliśmy kilka dat biograficznych o arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie, wstępującym tymi dniami w związek małżeński z hrabianką Zofią Chotkówną — obecnie uzupełniamy je bliższymi szczegółami.

Jak wiadomo, urodził się arcyksiążę 18 grudnia 1863 w Gracu. Matka jego, arcyksiężna Marya Annuncyata, zmarła w r. 1871, kiedy miał lat ośm, a trzecia żona jego ojca, arcyksięcia Karola Ludwika, arcyksiężna Marya Teresa, była dla niego i całego jego rodzeństwa dobrotliwą matką, dbałą o jego wychowanie, którem kierowali znakomici nauczyciele. Żywy artystyczny duch i ruch panował w arcyksiążęcym domu. Zarówno w pałacu przy Favoritenstrasse, jak w willi Wartholz, odbywały się często przedstawienia teatralne, w których występowali młodzi arcyksiążęta i arcyksiężne. W r. 1876 przedstawiono w dniu imienin ojca dramolet pt. „Hołd kwiatów“, w którym arcyks. Franciszek Ferdynand, podówczas dwunastoletnie pacholę, grał główną rolę. Wygłaszał wtedy wiersz, który nabiera dzisiaj szczególnego znaczenia:

Der Name macht den Ritter nicht
Es macht ihn nicht des Kleid;
Doch Muth und treu erfüllte Pflicht
Schmückt ihn zu jeder Zeit.
Ich gebe dir zum Angebind
Mein treues Ritterwort,
Dass du mich ritterlich gesinnt
Sollst finden fort und fort.

(Szlachcicem czyni nie sam ród,
Ani rycerski strój,
Ale spełnionych męzkich cnót
I obowiązku znój.
Więc na wiązanie słowo me
Rycerskie daję ci,
Że tak rycerskim zawsze mnie
Po wszystkie znajdziesz dni.)

Młody arcyksiążę oddawał się studyom prawniczym i wojskowym pod kierunkiem hrabiego Degenfelda, d-ra Marschalla, d-ra Becka, Burckheima, Czibulki, Rudolfa Rielta i Wiktora Kupsy. Wśród poważnej nauki wyrobił się w nim silny charakter, jasny pogląd i energiczna wola. Tego dowiódł całem swojem dotychczasowem życiem i za takiego uważają go wszyscy, którzy się z nim kiedykolwiek zetknęli. Prostota i szczerość jego obejścia, prawość i uprzejmość serdeczna, ujmują mu każdego, ktokolwiek przed nim stanie. Przymioty te stały się jednak powszechnie znane dopiero od chwili, kiedy podczas wielkich manewrów w północnych Czechach wszedł w zetknięcie z szerokiemi sferami ludności, oraz dał się poznać wybitnym mężom politycznym. Wtedy to dowiedziały się także i szersze koła wojskowe o przymiotach i zdolnościach strategicznych arcyksięcia. Zaczął karyerę wojskową od stopnia porucznika w pułku pieszym Nr. 32; wszelako także przy konnicy odbywał służbę z całą gorliwością. Szczególnie ścisłe węzły koleżeństwa broni łączyły go z górno-austryackim pułkiem dragonów cesarza Ferdynanda Nr. 4, w którym pełnił służbę rotmistrza. Pomimo życia wojskowego nie stracił arcyksiążę swych artystycznych upodobań. Mieszkając wraz z załogą po rozmaitych miasteczkach i wsiach górno-austryackich odkrył artystycznym zmysłem niejedno zapomniane dzieło sztuki w wiejskich kościółkach i kaplicach, wyszukiwał i nabywał skwapliwie rozmaite sprzęty kunsztowne, np. staroświeckie szafy lub biurka, a cenne te zdobycze gromadził na zamku w Konopischt, gdzie po trudach służby wojskowej zwykł wypoczywać w swej prawdziwie pańskiej rezydencyi, odnowionej według własnych pomysłów i planów. W r. 1889 został majorem, a w następnym awansował na podpułkownika w pułku pieszym Nr. 102, poczem objął komendę nad 9 pułkiem huzarów, a w dwa lata później został jenerał-majorem, i jako taki dowodził 38 pieszą brygadą w Budziszynie. W r. 1896 mianowany został jenerałem dywizyi. Obecnie zajmuje rangę jenerała kawaleryi, a zarazem spotkało go bardzo wysokie odznaczenie wojskowe, gdyż monarcha przydzielił go do swojej rozporządzalności, przez co uczynił go poniekąd pomocnikiem swoim w naczelnem dowództwie. Przez zamianowanie jenerałem kawaleryi stał się arcyksiążę formalnie najstarszym w randze jenerałem armii. Jego uzdolnienie militarne okazało się w całej pełni podczas cesarskich manewrów w Czechach i w Węgrzech, których kierownictwo głównie w jego spoczywało ręku. Wówczas zagraniczni *attachés* wyrażali się z wielkiem uznaniem o talencie kierowania wielkiemi masami wojska, o bystrości oryentacyi i krytycznym sądzie arcyksięcia w sprawach wojskowych.

Znane jest zamiłowanie arcyksięcia dla nauk przyrodniczych. Jest on namiętnym myśliwym, a w spadku po rodzie Este przejął zamiłowanie do gromadzenia zbiorów i dzieł sztuki. Przed kilku laty nabył i przeniósł do Austryi słynne zbiory hr. Obizzi z Cattaio pod Padwą, a w podróży na około świata, którą odbył na krążowniku „Marya Teresa“ od grudnia 1892 r. do października 1893 nagromadził całe bogactwo niezwykłych okazów. Wystawa ich, urządzona w kwietniu r. 1894, wywołała zdziwienie zarówno laików, jak ludzi fachowych. Obejmowała ona 18.000 etnograficznych i 14.000 zoologicznych przedmiotów. W siedmnastu salach zebrane były osobliwości z Indyj, Jawy, Sumatry, Australii, Chin, Japonii i Ameryki północnej. Zbiory te były wystawione w dawnym pałacu arcyksięcia przy Beatrixgasse, a obecnie muzeum to należy do wybitnych naukowych skarbów Wiednia.

„Nie ciekawość, która nałogowych podróżników pędzi wokół kuli ziemskiej, nie wyłączne zamiłowanie myśliwskie, nie pragnienie, aby za Oceanem oglądać dziwy i egzotyczny przepych, skłoniły mnie do przebywania przeszło rok po za ojczyzną. Powodem była dążność, aby wyciągnąć naukę z poznania własnemi oczyma innych części świata, innych państw i organizacyj, innych cywilizacyi i obyczajów; powodem było szukanie rozkoszy w oglądaniu przedziwnych dzieł sztuki i natury. Na pełnem morzu, na lądzie stałym, w książęcych pałacach, w biednych lepiankach, w stolicach i samotnej głuszy leśnej, w bujnych dolinach i na jasnych szczytach górskich — znajdowałem wszędzie to, czego szukałem. Powróciłem bogaty w doświadczenia, w cenne zdobycze i zbiory“.

Słowa te arcyksięcia, zamieszczone w dwóch dużych tomach opisu jego podróży, stwierdziła owa wystawa. Dzieło to jest dowodem niezwykłej wytrwałości; arcyksiążę bowiem spisywał notatki codziennie do późnej nocy w kajucie okrętowej, po wytężających zajęciach dnia, po polowaniach, przyjęciach i t. d. Świadczy ono także o bystrej obserwacyi stosunków socyalnych, ekonomicznych i wojskowych, o trafnym zmyśle artystycznym i o nieustraszonej odwadze arcyksięcia, jako strzelca i myśliwego. Słynnego azyatyckiego strzelca, jednego z rajahów, zdumiewał arcyksiążę szybkością i celnością, z jaką trafiał w kule szklane i w rupie, w górę wyrzucone. Arcyksiążę może się pochlubić, że do swych trofeów myśliwskich zalicza zwierzęta z wszystkich gatunków objętych polowaniem, nie wyjmując lwów, tygrysów, panter, słoni i łosi. Zamek Konopischt pełny jest tych trofeów. Wykazują one, że arcyksiążę lubi polowania jak najbardziej utrudzające i niebezpieczne i że po swoim cesarskim stryju może być uznany za pierwszego myśliwego w Austryi. Książka o jego podróży nabiera nadto, zwłaszcza teraz, aktualnego znaczenia, przewiduje bowiem niejednokrotnie wypadki, których widownią są obecnie Chiny.

W pośród wielostronnych czynności arcyksięcia niemałą rolę odgrywa zarząd rozległych dóbr i [illegible]winiętego przemysłu w jego posiadłościach. Szczegółowo jest poinformowany o każdym dziale gospodarstwa, a na wystawie w Pradze w roku 1890 przedstawił Cesarzowi we własnym pawilonie wyroby przemysłu kamiennego, pochodzące z Konopischt. Jest on prawdziwym znawcą gospodarstwa rolnego, a świadomy ważności tej gałęzi produkcyi, objął protektorat nad towarzystwem szerzenia umiejętności agronomicznych.

Stany Zjednoczone Europy.

Coraz ściślejsze węzły wspólnych celów i interesów wiążą państwa europejskie. Ulepszone komunikacye zmniejszyły odległości; postęp idei społeczno-demokratycznych spotęgował solidarność międzynarodową; rozszerzenie granic polityki europejskiej przez olbrzymie powiększenie posiadłości kolonialnych wywołuje nieustannie potrzebę wzajemnej akcyi i obrony. Czy wobec tych nowych warunków bytu stosunki polityczne Europy nie powinne [illegible] zmianą?

Idea solidarności, mająca obecnie tak wielkie znaczenie w życiu indywiduów, musi [illegible] nabrać i w życiu narodów. W niej tkwi siła, która może zabezpieczyć pokój powszechny. Byłażby unia państw europejskich, zawiązana pod hasłem postępu, pracy i pokoju, niemożliwą do urzeczywistnienia utopią? Uczeni francuscy, pp. Fleury i Dollot, dowodzą, że nie. Teraz, na szpaltach paryskiego *Revue des Revues*, w artykule zatytułowanym „Stany Zjednoczone Europy“, poparł ich wnioski Anatol Leroy-Beaulieu.

Tytuł nie jest szczęśliwie wybrany, nadto przypomina swą nazwą „Stany Zjednoczone północnej Ameryki“, z któremi zrodzony w mózgach uczonych projekt federacyi europejskiej nie może mieć nic wspólnego. Ląd europejski zamieszkały jest przez liczne i różnorodne ludy, z których każdy posiada odrębną i żywotną indywidualność narodową, świetną przeszłość dziejową, własny język i piśmiennictwo. Fuzya polityczna byłaby niemożliwą i szkodliwą, odjęłaby bowiem Europie te czynniki, które stanowiły dotąd jej wielkość i wyższość. Związek europejski mógłby powstać tylko na zasadzie uszanowania egzystencyi narodowej poszczególnych ludów. — „Nie można żądać — mówi Leroy-Beaulieu — aby jakikolwiek z ludów europejskich poświęcił swą narodowość i indywidualność historyczną; przeciwnie, przyszła unia winna dawać każdemu z ludów związkowych pełną gwarancyę jego praw i interesów narodowych. Koniecznem jest, aby każdy naród, mały czy wielki, zachował wszystko to, co stanowi zasłużoną dumę jego ojczyzny. Innemi słowy, jeśli przyszła unia ma ukoić stare nienawiści, okiełznać namiętności i ambicye ciasnego nacyonalizmu, to przytem winna zabez-

62)

SŁAWA

(Kalksteina część II).
Powieść historyczna z XVII wieku
(z cyklu „O TRON“)
przez
ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Po chudej twarzy Jankowskiego przemknął także uśmiech.

— Toż najczęściej teraz — odparł — muszę oczy spuszczać i gryzę się.... Jeno tu, przed tobą, panie, gdy stoję, patrzę wprost i serce mi rośnie....

Hetman rękę na ramieniu położył.

— Wygląda to na pochlebstwo — rzekł — a jednak czuję, że mówisz prawdę....

I od tej pory szczególne łaski Jankowskiemu okazywać począł. Wprawdzie co do zgody z dworem stanowczej odpowiedzi nie dawał, zasłaniając się tem, że król z Warszawy do Częstochowy i Krakowa wyjechał.

— Bóg raczy wiedzieć po co! — dodał z niechęcią. — Ja tam za nim gonić nie będę.... A na zgodę przyjdzie czas, gdy do Warszawy na wesele księcia Dymitra z siostrzenicą moją księżniczką Teofilą Ostrogską, pojadę.... Z ciężkiem sercem, na ból i na mękę, ale pojechać muszę....

Tymczasem zaś Jankowskiego od siebie nie puszczał; nieraz do późnej nocy z nim się naradzał i pełen rycerskiego zapału układał plany wojenne.

— Wiesz ty co? — rzekł mu raz znagła. — Ja tak rozumiem, jako służba dworska i owo bieganie z poselstwy, choćby od królowej, nie dla waćpana. Jabym cię rad przy sobie zatrzymać, albo jeśli nie chcesz bezczynnie czekać, zanim ja do obozu będę mógł, to możesz zaraz iść.... Ku stronie Kamieńca i Baru zgromadziłem pobliższe chorągwie i regimenty dragońskie, a kasztelanowi czernichowskiemu, Silnickiemu, poruczyłem nad nimi jeneralną komendę. On jednak mało tam ma zdeterminowanych rycerzów. Weź swoich dzielnych kompanów i idź tam!

Jankowskiemu paliły się do tego oczy; zarazem jednak ujrzał przed sobą w tej chwili postać królowej, taką piękną a smutną i błagającą. Odparł więc, że wszelkie rozkazy hetmana spełnić jest gotów, pierwej jednak pragnąłby uczynić zadość poleceniu królowej, iżby jej od hetmana dobre słowo zanieść mógł.

Ale Sobieski żachnął się niecierpliwie.

— Dobre słowo.... dobre słowo.... — mruknął. — Bogdajby oni dobrych rad słuchali a byłoby inaczej; niechby oni mieli oczy ku widzeniu otwarte, skąd i jakie niebezpieczeństwa grożą.... Ale patrzeć nie chcą!...

Na tem się podówczas rozmowa skończyła i rzecz znowu poszła w odwłokę. Jankowski jednak postanowił sobie ciągle do tej sprawy wracać, a nieustaunie przypominać hetmanowi konieczność pogodzenia się z królem. I niebawem miał tę pociechę, iż dojrzał, jako Sobieski w zaciętości swej słabnie. Z coraz większym zapałem mówił o gotujących się zapasach wojennych, a coraz bardziej zajęty układaniem planów obrony, oddalał się tem samem od wszelakich intryg, któremi zawsze głównie kierował prymas Prażmowski.

Jankowski, który był już posiadł całe zaufanie hetmana, z przerażeniem dowiedział się teraz, jako te intrygi rozgałęzione były; w kraju obejmowały najmożniejszych, a sięgały aż do francuskiego tronu, kędy je umocnić starała się piękna małżonka hetmana. Teraz dopiero dojrzał Jankowski, że potrzeba było jednego tylko Sobieskiego słowa, aby doprowadzić do sprzysiężenia w wojsku, detronizacyi króla Michała i powszechnej burzy wewnętrznej, która, wobec grożących niebezpieczeństw wojennych, musiałaby się zakończyć ostatecznym pogromem.

Ale hetman tego słowa nie wyrzekł. Unosił się czasem i groził, a wówczas Jankowski zrazu ostrożnie i ze spokojem, potem zaś z coraz większym zapałem, który miał siłę przekonywującą, bo z duszy płynął, mówić poczynał, przedstawiając wszystkie klęski, któreby z przedsięwzięć takich na kraj spadły. Tylko jeden hetman mógł je oddalić siłą swego oręża, poświęceniem swej szlachetnej duszy.

Sobieski milknął i słuchał. Wszystkie argumenta, jakie Jankowski przytaczał, powtarzało mu nieraz sumienie własne; słowa jego zdawały mu się głosem tego sumienia, więc dlatego milknął i słuchał. A raz mu rzekł:

— Jabym powinien waćpana natychmiast oddalić, bo waść myśli mi burzysz i osłabiasz zamiary...

Ale go trzymał i Jankowski z radością widział, że stosunki Sobieskiego z prymasem i stronnictwem francuskiem były coraz rzadsze, a na pisma ajentów księcia Longuevila hetman nawet responsu nie dawał. Układał on teraz plan całej kampanii wojennej przeciw kozakom i tatarom z jednej, a Turcyi z drugiej strony.

— Na „consilium bellicum“ — mówił — które niebawem odbyć się ma, przedstawię ten plan królowi, a jeśli go zatwierdzi, to, jak mi Bóg miły, wszelakich uraz zapomnę!...

Jankowski był tak z tego usposobienia hetmana szczęśliwy, że wnet do podkanclerzego pismo obszerne wyprawił z doniesieniem, iż wszystko idzie jak najlepiej i że pogodzenie się Sobieskiego z dworem jest blizkie.

Tem bardziej zatem przeraził się, gdy w owych obcych przybyszach, których Attelmayer przyprowadził, domyślił się wysłanników francuskiego do polskiej korony kandydata. I z wielkim niepokojem oczekiwał w dolnej komnacie zamkowej powrotu hetmana.

Nie długo czekał, Sobieski bowiem, snadź sam zaniepokojony, niebawem powrócił i wszedł do komnaty. Twarz miał chmurną. Nie mówiąc nic, rzucił kołpak na stół i wielkiemi, ciężkiemi krokami przechadzać się począł.

Komnata była przestronna, zapełniona niemal cała różnoraką zbroją. Na środku stał wielki stół drewniany, misternie rzeźbiony, takież ławy i krzesła. Przez duże okna gdańskie wpadały do wnętrza, przedzierając się przez gałęzie drzew ogrodowych, wesołe promienie wiosennego słońca i lśniły migotliwie na owych zbrojach, na gdańskiej, polerowanej posadzce i na złocistych sztukach, któremi piękne podwoje komnaty były wysadzane.

Sobieski wciąż chodził w milczeniu. Czasami przystawał i z gniewem nogą o posadzkę bił, a wreszcie zatrzymał się przed Jankowskim i, nie patrząc na niego, spytał:

— Polecenie wykonane?
— Wykonane...
— Są w dworku?
— Są...
— Nikt ich nie widział?
— Nikt...

Hetman znowu chodził. A wreszcie, jakby sam do siebie, mówić począł:

— To wszystko ten prymas! I po co on mi ich nasyła? Ja teraz nie mogę... nie powinienem...

Usiadł ciężko na ławie.

— Na mnie odpowiedzialność cała — ciągnął dalej — na mnie! Oni wzbudzają różne siły, a chcą, iżbym ja je później uśmierzył... Kto zaś może mieć pewność, iż uśmierzyć potrafi? A co potem rzeką? co potomność powie? Hetman spiski knuł, zamiast granic bronić! hetman zdrajca!

(Ciąg dalszy nastąpi).

pieczyć każdemu ludowi jego ojczyznę i pozostawić mu patryotyzm narodowy, czyniąc go jednocześnie uczestnikiem w postępach ogólnej kultury europejskiej. Ta nowa Europa nie mogłaby być „państwem związkowem“ *(Bundesrath)*, lecz „związkiem państw“ *(Staatenbund)*. Zresztą próżnem byłoby zastanawiać się obecnie nad szczegółami podobnego ustroju. Unia europejska może zrodzić się tylko powoli, pod naciskiem nowych idei i interesów, pod wpływem nowych uczuć i potrzeb“.

Czy wszystkie państwa europejskie znalazłyby korzyść w Związku? Leroy-Beaulieu wyłącza stanowczo Wielką Brytanię. Cesarstwo „międzyoceanowe“, najobszerniejsze i najludniejsze, jakie kiedykolwiek istniało, posiada cele i interesy zupełnie odrębne od celów i interesów Europy, — często wprost sprzeczne. W przyszłości można nawet przewidywać wielką federacyę ludów anglo-saskich, która z natury rzeczy byłaby współzawodniczką Unii europejskiej. Powstanie federacyi anglo-saskiej musiałoby przyśpieszyć i uczynić koniecznym *„Staatenbund“* europejski.

Inaczej zapatruje się Leroy-Beaulieu na udział Rosyi, którą niektórzy myśliciele, jak np. Leplay, wyłączali również z owej idealnej Unii europejskiej. Mimo swych olbrzymich a nierozdzielnych obszarów, które — według słów cesarza Aleksandra III — czynią z państwa rosyjskiego poniekąd szóstą część świata, — mimo różnicy kultury i celów politycznych, ważących się raczej w stronę Azyi, Rosya jest czynnikiem potrzebnym dla równowagi europejskiej, albo, biorąc szerzej — dla równowagi światowej. Przewaga Wielkiej Brytanii na morzu będzie dla Rosyi stałem niebezpieczeństwem; prócz tego, rozszerzając sferę swych wpływów na Wschód, Rosya będzie coraz więcej potrzebować pomocy kapitałów europejskich. Dla państwa rosyjskiego zatem nie byłoby bez korzyści wziąć udział w porozumieniu europejskiem; obecne przymierze z Rzecząpospolitą francuzką dowodzi, iż nie byłoby to niemożliwem.

Projekt „Stanów Zjednoczonych Europy“ wydaje się dzisiaj utopią, zrodzoną w umysłach kilku uczonych. Czyż jednak z drobnych ziarn, z biegiem czasu, nie wyrastają olbrzymy? Utopia dnia wczorajszego może stać się prawdą w dniu jutrzejszym. Najbardziej sceptyczny mąż stanu nie mógłby twierdzić z pewnością, iż Europa pozostanie na zawsze tylko pojęciem geograficznem. Solidarność ludów europejskich wzmaga się bezustannie przez konferencye, kongresy, traktaty handlowe, sądy rozjemcze. Zaliż wiemy, jakie z tych ziarn mogą zrodzić się owoce?

Leroy-Bealieu tak kończy swój artykuł: „Mimo, że projekt owej Unii wydaje się trudnym i dalekim, ludzie najbardziej wątpiący w jego urzeczywistnienie muszą przyznać, iż wszystko, co ma na celu wzajemne zbliżenie ludów i państw europejskich, stanowi pomyślność dla Europy, dobro dla ludzkości, postęp dla cywilizacyi“.

Stan zasiewów

w połowie czerwca.

(Według informacyi nadesłanych nam przez ministerstwo rolnictwa).

Pod koniec maja ustały w krajach Przedlitawii dotkliwe przymrozki i wszędzie pocieplało; z początkiem czerwca było kilka dni bardzo gorących, a około 6-go nastąpiły burze z ożywczym deszczem, ale i z gradami i oberwaniem chmur, które w niektórych krajach, zwłaszcza w Austryi górnej wyrządziły znaczne szkody. Ciepło, które i później trwało nieprzerwanie, oraz deszcze, sprzyjały bardzo rozwojowi wszystkich gatunków roślin. W krajach alpejskich i pod Karstem położonych, obfitość deszczu była nawet zanadto wielka i spowodowała zbytnią wilgoć ziemi.

Natomiast w Galicyi i na Bukowinie od połowy maja był prawie zupełny brak deszczu, i ziemia wyschła nadmiernie, co wstrzymało bardzo znacznie wegetacyę.

Żyto prawie wszędzie dobrze odkwitło, na ogół jednak jest ono rzadkie i nikłe. W ostatnich dniach poprawiło się nieco w Austryi dolnej, Czechach i Morawii, zaś w Galicyi wskutek posuchy jeszcze się pogorszyło. Najlepiej stosunkowo żyto wygląda w krajach alpejskich. Sądząc po obecnym stanie żyta i z uwagi, że na wiosnę w Czechach, Morawii i Galicyi znaczne obszary przeorano, należy się w tym roku spodziewać o wiele mniejszych plonów, niż w roku zeszłym.

Znacznie pomyślniejsze są wiadomości o pszenicy, która wszędzie, z wyjątkiem Galicyi, bardzo się polepszyła i okazuje stan zadowalający. Rdza dotychczas tylko w niewielu miejscach wystąpiła.

Rzepak zapowiada żniwa dość obfite, jakkolwiek w Czechach, Morawii i we wschodniej Galicyi jest on po części słaby i rzadki.

Zboża jare rozwijają się wszędzie pomyślnie. z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny, gdzie wegetacya znacznie się opóźniła. Stan ich jednak jest w rozmaitych okolicach różny z powodu różnic w czasie wysiewu, sięgającego od połowy marca do końca maja.

W Galicyi jęczmień jest bardzo rzadki i w wielu miejscowościach pożółkł. W okolicach Karstu nadmierne opady zaszkodziły zasiewom i sprowadziły zachwaszczenie ich.

W reszcie krajów zasiewy jęczmienia i owsa dobrze wyglądają i rokują w razie sprzyjającej pogody dobre zbiory.

Kukurudza jeszcze mało jest rozwinięta, zwłaszcza w krajach wschodnich i alpejskich; w Krainie ucierpiała wskutek wilgoci.

Len późny wszędzie już zasiany i po części już schodzi, wczesny poprawił się, zwłaszcza w Austryi dolnej, górnej i Czechach; wiele jednak ucierpiał wskutek zachwaszczenia.

Sadzenie kartofli późnych już ukończone, a zapowiadają się one dobrze; wczesne kartofle okopuje się teraz po raz drugi. Rokują one doskonałe zbiory, tylko w północnym Tyrolu zaszkodziły im zimna, a w Galicyi wielka posucha.

Buraki cukrowe wskutek spóźnionej uprawy w tym roku pozostały w tyle po za stanem ich o tej samej porze w roku ubiegłym. Przedstawiają się one w Czechach, na Morawii, Szlązku i w Austryi dolnej przeważnie dobrze. W Galicyi ucierpiały wskutek posuchy i owadów.

Chmiel prawie wszędzie dosięgnął już połowy normalnej wysokości i wygląda zdrowo i silnie. W Czechach wiele ogrodów ucierpiało w skutek zbytniej wilgoci, tudzież wskutek owadów.

Co do roślin pastewnych, to pierwszy pokos koniczyny wydał w Austryi dolnej, Czechach, Morawii, oraz w krajach alpejskich i okolicach Karstu plon obfity. W Galicyi i na Bukowinie zaś o ile koniczynę już skoszono, wynik jest bardzo niepomyślny, ponieważ zaszkodziła jej, zarówno jak łąkom, ciągła posucha. W niektórych okolicach Morawii i Szlązka wiele szkód wyrządziły myszy.

Sianokosy są w pełnym toku i co do ilości prawie wszędzie dają zadowalający rezultat. Pod względem jakości w okolicach Karstu siano pozostawia jednak wiele do życzenia. W Galicyi i na Bukowinie trawa porosła krótko i nikło, i z pierwszych pokosów należy spodziewać się skąpego plonu.

Stan winnic w roku bieżącym jest prawie wszędzie pomyślny, a i owady mniej niż w innych latach dały się im we znaki.

Widoki na obfity plon drzew owocowych w wielu okolicach zmalały, zawsze jednak można się spodziewać średniego wyniku. Czereśnie na ogół dobrze wypadły, z wyjątkiem wschodnich prowincyi, natomiast śliwki w wielu miejscach nie udały się. Jabłonie zapowiadają wszędzie dobre zbiory, tak samo i drzewa oliwne w Dalmacyi.

Odezwa.

Podpisany Wydział towarzystwa Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej w Czerniowcach, zwraca się z prośbą do wszystkich Rodaków w kraju i za granicą o łaskawą pomoc materyalną, celem doprowadzenia do skutku zamierzonego dzieła, jakiem jest budowa nowego i celom wszystkich stowarzyszeń polskich odpowiadającego „Domu polskiego“.

Imieniem wszystkich rodaków Bukowinę zamieszkujących odzywamy się do całego społeczeństwa polskiego w tem głębokiem przeświadczeniu, że usiłowania nasze doznają takiego poparcia, na jakie zasługują wzniosłe cele ochrony narodowości polskiej na Bukowinie. Pamiętajcie Rodacy o tej kresowej stannicy, która walczy o uchronienie od zagłady najświętszych skarbów narodowych, a walczy wśród warunków tak ciężkich, że pojęcia o nich nabrać może ten tylko, kto stale wśród nas dłużej przemieszkiwał.

Macierzą stowarzyszeń polskich na Bukowinie jest Towarzystwo Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej w Czerniowcach. Na stowarzyszeniu tem opierają swoje istnienie inne stowarzyszenia polskie o celach poważnych i patryotycznych, w osiągnięciu których Towarzystwo nasze z powodu szczupłych zasobów a głównie z powodu braku miejsca w skromnym dotychczasowym domku nie zawsze tak, jak tego rzeczywista wymaga potrzeba, wspierać je może.

Pod jednym dachem, w domku własnością naszego Towarzystwa będącym, mieścić się musi Czytelnia wraz z obficie uposażoną biblioteką, a ponadto siedziby swoje mają tu inne Towarzystwa, a mianowicie: polityczne „Koło polskie“, akademickie „Ognisko“, rzemieślnicza „Gwiazda“, dalej: „Sokół“, „Koło Pań Towarzystwa szkoły ludowej“, „Kasyno polskie“, a wreszcie „Bukowińskie polskie Towarzystwo zaliczkowe i oszczędności“. Jedna, bardzo szczupła sala służyć nam też musi na obchody i uroczystości narodowe, na pogadanki i odczyty, na przedstawienia amatorskie i ćwiczenia gimnastyczne, a skutek tego jest taki, że nie mamy odpowiednich warunków rozwoju i zmuszeni jesteśmy większe obchody narodowe w obcych urządzać salach za wygórowaną opłatą. Z natury rzeczy i z objętych statutem obowiązków i celów Towarzystwo nasze wspiera biednych, rozdaje zasiłki i stypendya ubogim uczniom, subwencyonuje jedyną na Bukowinie *Gazetę Polską*, słowem ma wiele i wielkich zadań, których jednak należycie spełnić nie może jedynie dla braku odpowiedniego „Domu polskiego“.

Zebrany oszczędnością 30 lat kapitalik kilku tysięcy złr., Walne Zgromadzenie Towarzystwa naszego przeznaczyło na budowę nowego „Domu polskiego“. Fundusz to zbyt mały, aby można nim rozpocząć, dość jednak wielki, aby Rodaków przekonać, że zanim odwołaliśmy się do pomocy całego polskiego ogółu, myśleliśmy o samopomocy — widzimy jednak, że dłuższa zwłoka w rozpoczęciu dzieła, wyrządzićby mogła nieobliczalne szkody w naszem narodowem życiu, zatem z obowiązku zwracamy się do Was Rodacy i aż do skutku zwracać się będziemy z tą prośbą:

Grosz bodaj składajcie na „Dom polski“ w Czerniowcach.

Łaskawe datki przyjmują wszyscy podpisani członkowie Wydziału, przechowywaniem zaś i administracyą zebranych funduszów zajmują się: pp. radzca dworu Józef Wisłocki jako prezes, dyrektor Władysław Sołtyński jako wiceprezes Towarzystwa, a nadto: adwokat dr. Adolf Strzelbicki, jako członek Wydziału Towarzystwa zamieszkały przy ulicy Petrowicza l. 11 w Czerniowcach, który też łaskawym ofiarodawcom najchętniej udzieli wszelkich informacyi co do zamierzonej budowy upragnionego przez Rodaków na Bukowinie „Domu polskiego“.

Czerniowce w roku 1900.

Wydział Towarzystwa polskiego bratniej pomocy i Czytelni polskiej w Czerniowcach.

Józef Wisłocki,
prezes.

Władysław Sołtyński, wiceprezes. *Edmund Elster,* sekretarz.

Henryk Altheim, Dr. Eugeniusz Mitkiewicz, Alfred Skrzycki, Tadeusz Butrymowicz, ks. Aleksander Opolski, dr. Adolf Strzelbicki, Wincenty Korytyński, Tadeusz Piątkiewicz, dr. Antoni Swierzcho, Edward Schwarz.

Z izby sądowej.

Kraków 26 czerwca.

(Zasądzenie lekarza.)

Odbyła się tu przed sądem krajowym następująca rozprawa apelacyjna: Dr. Szczepan Mikołajski, lekarz w Dobczycach, został przez tamtejszy sąd powiatowy zasądzony na karę aresztu przez 3 dni, ewentualnie grzywnę 30 koron, za obrazę honoru p. Jana Czerneckiego, lustratora powiatowego, w czasie pełnienia obowiązków w kancelaryi urzędu gminnego w Dobczycach.

Od tego wyroku wniósł dr. Mikołajski odwołanie do sądu krajowego w Krakowie jako drugiej instancyi, lecz sąd ten po przeprowadzeniu rozprawy apelacyjnej zatwierdził wyrok pierwszej instancyi.

* * *

Kraków 26 czerwca.

(Spór o testament.)

Dziś toczy się przed tutejszym sądem krajowym rozprawa, która w ostatnim czasie zyskała wiele rozgłosu z tego powodu, że między stronami interesowanemi występują gminy: Kraków i Podgórze. Śp. Feliks Bojanowski, zmarły przed rokiem, zapisał rozporządzeniem ostatniej woli wspomnianym gminom po 64.000 koron na rzecz miejscowych ubogich. Już w postępowaniu spadkowem zaczepili spadkobiercy ustawowi testament, twierdząc, że to tylko koncept, a opierali się na tem, że zakwestyonowany testament pisany jest częścią ołówkiem, częścią atramentem i że wykazuje wiele przekreśleń i dopisków. Jednakże sąd spadkowy odesłał spadkobierców z ich roszczeniami na drogę procesu. Ponieważ rokowania ugodowe rozbiły się o opór wspomnianych miast, wystąpili tedy spadkobiercy, których zastępują pp.: dr. Leopold Caro i dr. Kwieciński, adwokaci w Krakowie, ze skargą o unieważnienie zapisów. Pozwane gminy zastępują ich syndycy: dr. Jan Hajdukiewicz, adwokat w Krakowie i dr. Marek Peiper, adwokat w Podgórzu.

* * *

Kraków 27 czerwca.

(Szalona lub zbrodniarka).

Na wstępie dzisiejszej rozprawy przesłuchany proboszcz z Modlniczki, ks. Konopiński, podał, że oskarżona Zofia Majówna była przełożoną różańcową, do kościoła chodziła i miała dobrą opinię. Kiedy po znanym rzekomym napadzie na drodze do Brzezia zachorowała, świadek był u niej, ale zastał ją nieprzytomną, przybył więc po raz drugi i wtedy się wyspowiadała. Świadek słyszał, że obwiniona w wieku dziecięcym doznawała napadów epileptycznych. Świadek przypuszcza, że rozrzucane po wsi listy mógł pisać człowiek chyba dotknięty obłędem umysłowym.

Krewni obwinionej zrzekają się przeważnie świadectwa, korzystając z dobrodziejstwa ustawy. — Dalszy świadek wójt Jan Pstruś zna obwinioną od dzieciństwa i wystawia jej dobre świadectwo. W gminie z powodu listów panowała ogólna trwoga. — Na zapytanie lekarzy-znawców prof. dra Wachholza i prof. dra Żuławskiego świadek odpowiada, że matka obwinionej była słabowita i miała suchoty, ojciec też nie był zdrowy, ale żadne z nich nie miało „wielkiej choroby“, ani nie cierpiało na umysłową chorobę; ojciec nie nadużywał trunków. Świadek był obecny przy tem, kiedy obwiniona miała atak jakiejś choroby, ale atak ten nie był wcale podobny do tak zwanej wielkiej choroby, t. j. epilepsyi. Świadkowi zdaje się, że w jednym z listów, rozrzucanych po wsi, było wezwanie, aby Kostasiowie przepisali grunt na dzieci po ś. p. Wojciechu Maju; jednem z tych dzieci była Zofia Majówna.

Jako dalszy świadek staje lekarz dr. Filimowski. Prokurator dr. Pawłowski prosi, aby p. Filimowskiemu nie zadawano pytań jako znawcy, tylko jako świadkowi, bo w tym charakterze ma dzisiaj zeznawać. Przewodniczący odpowiada, że zastrzeżenia p. prokuratora są zbyteczne, ponieważ zadawanie pytań i rozciągłość ich należy do prowadzącego rozprawę. Obrońca prof. dr. Rosenblatt zaznacza, że będzie stawiał pytania, odnoszące się do stanu umysłowego obwinionej; tak samo nie można zabronić tego rodzaju pytań pp. przysięgłym, tu bowiem idzie o wykrycie prawdy, a nie o grę w ślepą babkę.

Świadek dr. Filimowski zeznaje, że pewnego razu został wezwany do kryminału, do Zofii Majównej; przy wezwaniu powiedział woźny, że chora umiera. Przybywszy na miejsce, rozpoznał u chorej ciężkie przypady histero-epilepsyi. Chora leżała bezprzytomna, z upośledzonem czuciem, drgawkami i innymi wybitnymi objawami. Oddechy były tak powierzchowne, że otoczenie mogło sądzić, iż chora umiera. Świadek zalecił otoczeniu, aby pilnowało chorej, żeby się nie skaleczyła. Chorą badał jeszcze w kilka dni potem i zauważył upośledzenie czucia. Świadek na zapytanie jednego z sędziów przysięgłych stanowczo zaprzecza, aby te objawy pochodzić miały z upicia się.

Na zapytanie lekarza-znawcy prof. d-ra Żuławskiego wyjaśniał świadek, że w danym wypadku nie może być mowy o udawaniu choroby, bo Majówna miała upośledzone czucie i wzrok jej nie reagował na światło. Prof. dr. Żuławski zaznacza, że podobny atak symulowała chora w szpitalu.

Na dalsze zapytanie obrońcy świadek stanowczo wyklucza symulacyę; świadek obserwował setki osób, udających tego rodzaju chorobę i symulowanie u Majównej byłby zaraz rozpoznał. Przy badaniu znieczulenia wbito obwinionej drut w ramię, zraniono mięśnie, a ona zupełnie tego nie czuła; trzeba ogromnej siły woli, żeby w takim wypadku nie reagować.

Świadek dr. Trauczyński, który przez trzy miesiące obserwował oskarżoną, twierdzi, że robiła ona wrażenie zupełnie zdrowej pod względem umysłowym; czasem próbowała udawać bezsenność.

Świadek dr. Moris, auskultant sądowy, stwierdza, że w czasie śledztwa oskarżona na przemian się śmiała, lub płakała.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Niżankowice 27 czerwca.

(Obraza czci.)

Głośny agitator socyalistyczny z Przemyśla Szymon Wityk na pewnem zgromadzeniu ludowem wyraził się publicznie, że poseł Paweł Tyszkowski zamiast siedzieć w Radzie państwa, powinien — jako wróg ludu — siedzieć w kryminale. Poseł Tyszkowski zaskarżył za to Wityka do sądu o obrazę czci, a sąd tutejszy skazał oskarżonego na 10 dni aresztu.

KRONIKA.

Lwów 28 czerwca.

JE. pan prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchórznicki, przerwawszy wizytacyę sądu w Sanoku, wyjechał do Wiednia, aby jako tajny radzca wziąć udział w uroczystościach zaprzysiężenia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Dr. Antoni Małecki, sędziwy nasz znakomity uczony od paru dni jest obłożnie chory; wczoraj nastąpiło pewne polepszenie i stan zdrowia zasłużonego autora gramatyki polskiej jest względnie pomyślny. U łoża chorego czuwają prof. dr. Gluziński i dr. Rencki.

Wiadomości urzędowe. Koncepista policyi w Krakowie Antoni Trzeciak zamianowany został komisarzem policyi; adjunkt budownictwa Franciszek Łowczyński inżynierem w państwowej służbie na Bukowinie; koncepista namiestnictwa galicyjskiego dr. Stanisław Okęcki, przydzielony do ministerstwa obrony krajowej, koncypistą ministeryalnym w tem ministerstwie.

Ślub panny Stefanii Kroszowskiej, córki ś. p. Konstantego i Maryi z Miarowskich z p. drem Stanisławem Ilnickim, adjunktem sądowym, synem radzcy sądowego w Sanoku, odbył się w Lacku, w kaplicy salinarnej.

We wtorek w krakowskim kościele OO. Zmartwychwstańców odbył się ślub panny Maryi Chłapowskiej z Turwi z p. Kazimierzem Morawskim, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po obrzędzie w kościele orszak weselny, złożony z najbliższych krewnych oraz Stanisława hr. Tarnowskiego, Henryka Sienkiewicza i Edwarda hr. Raczyńskiego, udał się do domu państwa Konstantych Górskich, gdzie wydano gościnne przyjęcie. Panna młoda jest wnuczką jenerała Chłapowskiego, a po matce Róży z hr. Jezierskich prawnuczką jenerała Morawskiego; tak więc skojarzyły się nowym węzłem dwie rodziny wielkopolskie, połączone od wieku najściślejszemi związkami pokrewieństwa, sąsiedztwa i tożsamości zasad, rodziny, których nazwiska rozbrzmiewają w całej Polsce najpiękniejszym dźwiękiem wielkich narodowych tradycyj.

List gończy. Z Gródka rozesłano telegraficznie listy gończe za szeregowcem oddziału sanitarnego, Janem Beclą, który skradłszy 1000 koron, umknął w kierunku Lwowa.

I krajowa lecznicza kolonia rymanowska podaje do wiadomości, że z powodu braku funduszów, jak okaże się dokładnie w sprawozdaniu będącem w druku, Komitet może przyjąć na sezon w r. b. najwięcej 100 dzieci, wybierając z dotychczas zgłoszonych. Ponieważ kolonia jest urządzona na 120 dzieci, przeto Komitet ogłasza na pozostałych 20 miejc konkurs za opłatą z terminem do 5 lipca b. r., a odwołując się zarazem do ofiarności publicznej, uprasza o liczne, choćby najdrobniejsze datki, te bowiem mogą wpłynąć na przyjęcie dzieci biedniejszych, a często bardzo potrzebujących. Podania przyjmuje dyrektor dr. Józef Żuliński, Piekarska 28, wszelkie zaś datki skarbnik p. Władysław Zontak, muzeum Dzieduszyckich.

Małoletnich błędnych rycerzy, Glinańskiego i Frankowskiego, zbiegłych dla niewiadomych dotychczas powodów z domu rodzicielskiego ze Lwowa, przytrzymała wczoraj policya krakowska. Jeden ze zbiegłych ma lat 17, drugi zaś zaledwie o rok starszy. Obydwaj chcieli się zaangażować do trupy teatru letniego.

W Chojnicach znowu od kilku dni większe ożywienie. Wojsko aresztowało kilka osób, które ujemnie wyraziły się o Levym. W sobotę aresztowano niejaką Rieliger, jako podejrzaną o krzywoprzysięstwo. Na rozkaz ministra spraw wewnętrznych posłano znowu do Chojnic innego komisarza kryminalnego. Obiega pogłoska, że Moritzowi Levy'emu wytoczony będzie proces o krzywoprzysięstwo, ponieważ zeznał fałszywie, pod przysięgą, że wcale Wintera nie znał.

Wycieczka w góry tuchlańskie. Na dochód kolonii wakacyjnej w Tuchli odbędzie się w niedzielę 8 lipca wycieczka koleją żelazną do Tuchli. Osobny pociąg odjedzie ze Lwowa około godziny 8 rano, powrót nastąpi około godziny 11 wieczór. Cena biletu uczestnictwa w niezwykłej tej wycieczce wraz z bezpłatnym przejazdem tam i napowrót w II lub w III klasie (w miarę wolnych miejsc w pociągu) wynosi tylko dwie korony od osoby. Biletów familijnych, ani zniżek dla dzieci nie ma. Liczba uczestników wycieczki ze względu na pojemność pociągu ograniczona.

Nowe apteki we Lwowie. Wczoraj na posiedzeniu Magistratu nadano koncesyę na nowe apteki we Lwowie dwom magistrom farmacyi, proponowanym przez gremium aptekarskie, pp. Fryderykowi Dewechy'emu, pracującemu w aptece p. Sklepińskiego, i p. Gustawowi Adamowi, pracującemu w aptece p. Rapaporta.

Bank w Brodach. W poniedziałek w Brodach zebrali się tamtejsi [illegible] kupcy i przemysłowcy i radzili nad utworzeniem w Brodach instytucyi bankowej i kredytowej. Zgromadzeni ukonstytuowali się w komitet pod przewodnictwem prezydenta miejscowej izby handlowej, Burstina; komitet ten ma projektowaną instytucyę wprowadzić w życie.

Prezes Koła polskiego, p. Jaworski, bawi w Maryenbadzie.

Władysław Floryański, znakomity nasz tenor, po wieloletnich tryumfach, odnoszonych w operze praskiej, opuścił właśnie tę scenę i przenosi się do opery warszawskiej, z której zarządem ma już trzyletni kontrakt, począwszy od 1 października br. Pobierać tam będzie 2000 rubli miesięcznej płacy, a w miesiącu ma wystąpić mniej więcej dziesięć razy, zatem każdy występ przyniesie mu 200 rubli.

Ks. biskup Symon. Pismo *Echa Płockie* donosi, że biskup nominat płocki, ks. Albin Symon, zrzekł się biskupstwa płockiego i zostaje arcybiskupem *in partibus infidelium*. Na biskupa płockiego przedstawiony został kapelan w Odesie, kanonik saratowski, prałat papieski, ks. Klimaszewski, liczący obecnie lat 67.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Husiatynie na posadę lekarza okręgowego w Chorostkowie z poborami 1800 K.; termin do 31 lipca. — Prezydyum Dyrekcyi policyi we Lwowie na dwie posady koncepistów policyjnych w X randze, z terminem do końca lipca.

Z Rohatyńskiego nam piszą: W ciągu tygodnia znowu dwa pożary zniszczyły w naszej okolicy dobytek kilkunastu wieśniaków. Spaliło się w Lipicy Górnej 16 gospodarzy, z których żaden nie był ubezpieczony, zaś w kilka dni później w Swistelnikach cztery gospodarstwa poszły z dymem. Pocieszającym jednak objawem, dowodzącym, że zaczynamy rozumieć potrzebę organizowania obrony przeciw niszczącemu żywiołowi, jest fakt, iż dość wcześnie, aby pożar zlokalizować, zjechały się w Świstelnikach trzy dworskie sikawki, mianowicie jedna ze Świstelnik barona Harsdorffa, druga hr. Russockiego z Lipicy, trzecia hr. Mycielskich z Sarnek dolnych. Tę ostatnią przywiózł p. Gawroński, który będąc ogrodnikiem w powyżej wymienionym dworze, czynny i bardzo gorliwy udział bierze w urządzeniu tam prawdziwej straży pożarnej. Składać się ona będzie z trzech na razie sikawek, z odpowiedniej ilości beczkowozów i zaopatrzona będzie we wszystkie potrzebne przybory strażackie, których brak daje się zawsze przy ogniu uczuwać. Nadmienić przytem wypada, iż i gminy wiejskie zaczynają organizować u siebie straże ochotnicze. Za przykład niech posłuży gmina Kunaszów, która przed miesiącem tak dzielnie pracowała wraz ze strażą miejską Bolszowiec nad gaszeniem pożaru w Sarnkach dolnych.

Pożary. W Nehrybce powiatu przemyskiego spaliło się siedm gospodarstw włościańskich. Ubezpieczona całkowicie szkoda wynosi blisko 30.000 K. Przyczyną pożaru było nieostrożne przechowywanie węgli jeszcze niezgaszonych w drewnianej skrzyni. — W Tatarach pow. samborskiego dzieci, bawiąc się zapałkami, wznieciły pożar, który zniszczył 12 zabudowań gospodarskich. Szkoda, w połowie ubezpieczona, wynosi 15.000 K.

Zamach samobójczy. W jednym z hoteli krakowskich otruła się morfiną 19-letnia Hermina Bartschówna, przybyła onegdaj do Krakowa z Białej. Narzeczony jej, aptekarz Smolarski, przed paru dniami umarł. Młoda panienka tak przejęła się stratą ukochanego, że targnęła się na swe życie. Leczą ją w szpitalu, ale niebezpieczeństwo jest wielkie.

Karty z fotografiami widoków i wybitnych postaci z historyi polskiej wydaje znany zaszczytnie zakład artystyczno-fotograficzny p. Trzemeskiego we Lwowie. Karty te zalecają się nader starannem wykonaniem i wielką taniością, albowiem cena ich wynosi 6 hal. za sztukę. Obecnie wyszła serya kart z fotografiami wodzów wojsk polskich, kilka widoków lwowskich między niemi nowy teatr i kościół św. Jura, oraz nader udatna fotografia obłoków.

Długoletni kontrakt. Niezwykły kontrakt zawarł w tych dniach w Anglii rząd francuski. Oto gmach ambasady francuskiej w Londynie okazał się za szczupły, tak, iż zjawiła się potrzeba powiększenia pałacu, wychodzącego na Hyde Park. Należało zakupić kawałek przyległego gruntu, który, jako należący do pewnego stowarzyszenia zakonnego, sprzedany być nie może według angielskich praw obowiązujących. Poradzono sobie więc w ten sposób, iż wydzierżawiono plac potrzebny na 999 lat, czyli do r. 2899. Takiego kontraktu żaden z rejentów chyba nie sporządzał...

Nowy pomysł policyi rosyjskiej. Dzienniki rosyjskie donoszą, że ministeryum oświaty nakazało dyrektorom wszystkich w caracie gimnazyów układać co roku dokładną charakterystykę tych uczniów, którzy skończą gimnazyum i złożą egzamin dojrzałości. W charakterystyce tej mają dyrektorowie opisać moralne wady i przymioty uczniów, ich skłonności, usposobienie, zapatrywania polityczne etc., a następnie sporządzony taki szczegółowy wykaz przesłać rektorom wszystkich uniwersytetów rosyjskich, a to w tym celu, żeby zarząd uniwersytetu, gdy uczeń się zgłosi z zamiarem wstąpienia na wszechnicę, wiedział odrazu z kim ma do czynienia.

Notatki myśliwskie Włocha o Polsce. W Medyolanie, w osobnem wydaniu z ilustracyami, wyszedł gruby tom notatek myśliwskich hr. Feliksa Scheiblera, w języku włoskim, pod tytułem: *„Sette anni di caccia grossa“* (Medyolan, u Hoeplego). Książka ta jest z tego powodu zajmującą dla nas, że osobny rozdział poświęcony jest polowaniom na Litwie.

Hr. Feliks Scheibler jest Włochem, bogatym właścicielem ziemskim i znanym sportsmanem z Lombardyi, właścicielem stajni wyścigowej. To też i jego dzieło: „Siedm lat polowań na grubego zwierza“, ma wszelkie cechy wydawnictwa, dokonanego przez bogatego amatora. Zdawałoby się nawet, iż hr. Scheibler zapatrzył się na hr. Józefa Potockiego, tylko, że „Notatki myśliwskie“ tego ostatniego pod względem opracowania literackiego stoją wyżej.

Pierwsze wielkie polowanie, jakiem medyolański myśliwy rozpoczął swoją łowiecką karyerę, było w Ameryce północnej, w górach skalistych, gdzie się gęsto trafiają „wapity“, wielkie jelenie, oraz niedźwiedzie czarne i szare. Hr. Scheibler bawił tam dwukrotnie: raz w r. 1889, drugi raz z księciem Gaëtanim (wnukiem hr. Rzewuskiej) w r. 1891. W Indyach brał udział w polowaniach z naganką na tygrysy, polował na nie z przynętą; ale najwięcej, jak powiada, emocyj doznał w Afryce, w krainie Somalisów, goniąc za gazelami, antylopami, lwami i słoniami.

Poznawszy hr. Józefa Potockiego w Rzymie, o którym już słyszał na Ceylonie i w Afryce, został zaproszonym do Nieświeża i do Antonin. W Nieświeżu znaleźli się w jesieni i ks. Karol Schwarzenberg, książę Molfetta, książęta: Antoni, Stanisław i Albert Radziwiłłowie, hr. Józef Potocki i t. d. Polowano na łosie, z których autor tych wspomnień jednego wspaniałego zabił. Hr. Scheibler opisuje też Nieśwież, jego lasy, wspomina o Fałacie, sławnym artyście i p. Abłamowiczu, obecnych na łowach i daje wcale dobre fotografie zarówno zamku ks. Radziwiłłów, jak i ich rodziny, gości, scen myśliwskich, typów ludowych polskich, zdjęte własnoręcznie z natury, kończąc opowiadanie na gościnie u hr. Józefa Potockiego w Antoninach.

Przygoda artysty-malarza. Zamieszkały w Kijowie znany artysta-malarz p. Eugeniusz Wrzeszcz padł w tych dniach ofiarą niezwykłego oszustwa. Do mieszkania artysty zgłosił się elegancko ubrany młodzieniec, biegle władający językami polskim i francuskim, a przedstawiwszy się jako kuzyn inżyniera Koseckiego, pomocnika naczelnika remontu kolei południowo-zachodnich, oświadczył, iż ciotka jego pani Kosecka urządza loteryę dobroczynną i dla zachęty pragnęłaby nabyć kilka obrazów utalentowanego malarza. Artysta zgodził się na pewne ustępstwa i młodzieniec, zdradzający smak artystyczny, wybrał siedm widoków włoskich. Kiedy umówiono się o cenę, młodzieniec oznajmił, iż nazajutrz p. Kosecka przyjedzie sama, zapłaci i obrazy weźmie. Lecz nazajutrz zjawił się sam młodzieniec zawiadamiając, że ciotka z powodu słabości chwilowej przybyć nie może, lecz prosi o odesłanie obrazów, a służącemu malarza wręczoną będzie umówiona kwota rubli 500. P. Wrzeszcz nie podejrzewając nic złego, wysłał razem z owym panem swego służącego z obrazami. Na jednej z pierwszorzędnych ulic młodzieniec dorożkę zatrzymał przed jakimś domem, obrazy zabrał, poleciwszy służącemu zaczekać. Powróciwszy po chwili oznajmił służącemu, że pani Kosecka tymczasem dziękuje i że pieniądze dopiero jutro odeszle. Kiedy po dwóch dniach malarz pieniędzy nie otrzymał, udał się do inżyniera Koseckiego, lecz tu dowiedział się, iż padł ofiarą oszustwa, gdyż p. Kosecki żadnego kuzyna nie ma i żona jego żadnej loteryi nie urządza. Zawiadomiona policya zajęła się odszukaniem obrazów i znalazła je w dzielnicy zwanej „na Podolu“ u handlarza Gorełowa, któremu ów młodzieniec skradzione obrazy sprzedał za rubli 90. Oszusta dotąd nie odnaleziono.

Trudne do naśladowania. Pewien młodzieniec z Lonsport w północnej Ameryce zakochał się w ślicznej Amerykance, która pałała dla niego wzajemną miłością, ale wziąć go za dożywotniego towarzysza nie chciała z powodu jego krzywych nóg. Zmartwiony tem konkurent poszedł na swoich szczudłach do szpitala i oświadczył lekarzom, że mają mu nogi połamać i starać się o to, aby mu na nowo prosto się zrosły. Lekarze wobec usilnych próśb odważyli się na operacyę, która się nadspodziewanie dobrze udała. W kilka tygodni później młodzieniec opuścił klinikę i przedstawił się ubóstwianej jako „prosty“ człowiek, a ona bez odwłoki oddała mu w nagrodę swą rękę.

Bezrząd pod berłem rosyjskiem. Dzienniki warszawskie opowiadają następującą anegdotę z życia wziętą, a świadczącą, do jakiego stopnia czynownictwo jest niedołężne i nie może obywatelom państwa rosyjskiego zagwarantować bezpieczeństwa mienia. Oto, co one piszą:

W ostatnich czasach w okolicy Wodzisławia, w gub. kieleckiej, zdarzyły się znowu liczne kradzieże. Dopuszczali się ich podobno członkowie osławionej bandy wodzisławskiej, uwolnieni przez sądy z powodu braku dowodów ich winy. Zuchwałość tych złodziejów była wielka, jak tego dowodzi następujący obrazek, nakreślony w *Gaz. Kieleckiej.*

Jednemu z obywateli ziemskich z okolic Wodzisławia skradziono ze stajni cztery konie. Za poradą sąsiadów pojechał do Wodzisławia i zapytał

Jana Strażaka, znanego z konszachtów ze złodziejami, o swoje konie. Ten udał najpierw wielkie zdziwienie, a następnie w formie przyjacielskiej rady odesłał go do Farbiarza w Książu.

Tu między poszkodowanym a paserem toczy się mniej więcej następujący dyalog:

— Wiem — mówi paser — skradziono panu cztery konie. Jakiej były maści?

— Trzy kasztany, czwarty siwy.

— Konie pańskie ocenione są na 400 rubli i za tę cenę jutro będą sprzedane. Da pan 200 rubli, a konie powrócą do stajni. Nie potrzebuję panu mówić, że wzywanie pomocy policyi, szukanie na nic się nie zda. Nie powie pan nawet nic o naszej rozmowie. To będzie lepiej. Pan ma stodoły, brogi na polu. Mogą się spalić.

— Jakąż będę miał gwarancyę, że 200 rubli nie przepadną, dając je dzisiaj.

— Próżna obawa, daję na to słowo „uczciwego człowieka“, że jutro będzie pan miał konie w stajni.

Poszkodowany kładzie na stole 200 rubli.

— Niech pan jedzie spokojnie do domu. Pański służący zostanie. O godz. 9-tej wieczorem pójdzie szosą w stronę Wodzisławia i niech się zatrzyma przy pierwszym moście. Tam będzie stał człowiek, który go zapyta: „Gdzie idziesz?“ Niech odpowie: „Przed siebie“. On mu drogę wskaże.

Tak się też i stało. Fornal poszedł, nieznany zapytał go człowiek, dokąd idzie, a gdy mu odpowiedział słowa hasła, wskazał mu olszynkę na lewo, gdzie stały przywiązane konie.

Zmarli. W Młyniszczach pow. żydaczowskiego ks. Apollo Krochmaluk, gr. kat. proboszcz, lat 39 wieku, a 12 kapłaństwa. — W Zakliczynie dr. Kisielewski, lekarz miejski.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +13, w poł. +16 R. Bar. 762. Podnosi się. Pogoda.

Z zabawy w definicyę.

— Co to jest armata?

— Jest to dziura oblana bronzem.

— Stare, jak świat! Wstydź się pan!

— A więc to może będzie nowsze: armata, to luneta, przez którą patrzeć musi na świat polityk, który chce spoglądać spokojnie w przyszłość...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Pan dyrektor“, komedya w 3 aktach A. Bissona, występ Kazimierza Kamińskiego w roli tytułowej. W piątek „Łapownicy“, komedya w 5 aktach Ostrowskiego, występ Kazimierza Kamińskiego. W sobotę „Flipota“, komedya w 3 aktach Lemaitra; benefis i przedostatni występ Kazimierza Kamińskiego. W niedzielę odbędzie się ostatnie przedstawienie artystów dramatu i komedyi przed odjazdem do Krynicy; w przedstawieniu weźmie udział p. Kamiński. Będzie to ostatni i pożegnalny występ tego znakomitego artysty.

Colosseum. Teatr rozmaitości pod dyrekcyą Ernesta Thorna. Od 16 czerwca nowy wspaniały program. Codziennie przedstawienie. Co piątku High-Life przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Rodzina Dayton, najsławniejsza w świecie trupa ze swojemi karyjskiemi igrzyskami. Liane d'Amiroff, jeźdźczyni wyższej szkoły na własnym koniu. Największy amerykański Bioskop. Trupa Marvelli (8 osób) najznakomitsi akrobaci świata, Niezapominajki, sensac. kwartet wokalny i w. i. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna.

W Olimpia-teatrze po raz pierwszy w piątek odbędzie się przedstawienie najnowszej kreacyi tańca w ogniu i płomieniach. Do tego przedstawienia nie mniej jak 12 elektr. reflektorów i efektów parowych będzie użytych. Sen alchemika. Straszny gość. Wielka pantomina Mstr. Billwarda „Głupkowaty gogo“. Nowa scenerya żywych fotografii i olbrzymie obrazy nowożytnych mistrzów czynią nowy program nader interesującym. W niedzielę 2 przedstawienia: o godz. 3 i 8 wieczór. Popołudniowe przedstawienia po zniżonych cenach.

Wzrost Brzuchowic jednej z najpiękniejszych miejscowości pod Lwowem, spowodował p. Fleischera, właściciela znanej restauracyi kolejowej w Brzuchowicach, do otwarcia tuż obok dworca nowej z komfortem urządzonej willi, którą nazwał „Willą gościnną“. Willa ta posiada obok zupełnie już urządzonych pokoi, nawiasem mówiąc wcale nie drogich, wspaniałą salę, nadającą się do zebrań towarzyskich, bankietów etc., zwłaszcza, że znajdująca się w willi restauracya zdolną jest odpowiedzieć najwybredniejszym wymogom. Uroczyste otwarcie „Willi gościnnej“ uświetnione występem prof. Alessandro de Patti, oraz koncertem ork. pocztowej nastąpi 1 lipca a dochód z dnia tego przeznaczył p. Fleischer w połowie na brzuchowickie kolonie wakacyjne, w połowie zaś na kolonie w Tuchli.

Literatura i sztuka.

Władysław Bełza, wielce zasłużony pisarz, zwłaszcza na polu lektury dla dzieci, wysłał znów w świat malutką a miluchną książeczkę pt. „Katechizm polskiego dziecka“. Bełza, ten wiecznie duchem młody, a z racyi poważnego plonu jego pracy literackiej — stary i serdeczny druh dziatwy polskiej, w dwunastu wierszykach „Katechizmu“ zawarł niejedną zacną myśl, pragnąc, aby ona padła w serca dziecięce, krzewiła się i pleniła, i jako cnota wiodła już dojrzałego człowieka przez życie. Przeważnie łatwo wrażająca się w pamięć forma wierszyków z „Katechizmu“ uprzystępnia wyuczenie się niejednego z nich dla deklamacyi, a warto, by je nasza dziatwa dobrze pamiętała, bo z nich i serdeczność i szlachetność tryska i w młodocianą duszę wniknąć musi. Tak np. w wierszyku pt. „O celu Polaka“ powiada sympatyczny autor, że celem Polaka jest:

Cześć dla siwizny,
Czyste sumienie,
Miłość ojczyzny
I poświęcenie.

A dalej:

Składać na progu
Gniew i urazy;
Mieć ufność w Bogu
I żyć bez skazy.

Niewymuszone to słowa, proste, a jakież właściwe do pomieszczenia ich wśród wskazówek na całe życie. — W wierszyku o cnotach kardynalnych: wierze, nadziei i miłości, trafnie powiada poeta, że druga (tj. nadzieja)

w doli gorzkiej, złej,
Od upadku strzeże cię;
Jest pociechą...

Albo znowu opisując czar mowy ojczystej, woła z głębi serca:

Więc czcij to słowo, co się u świata
Okryło zasług wawrzynem,
Bo kto niem gardzi albo pomiata,
Ten złym ojczyzny jest synem.

Nie pozwalamy sobie dalej zapuszczać się w cytaty, bo łatwoby w ten sposób wyczerpać i całą książeczkę, a wolelibyśmy, ażeby dziatwa nasza, umiejąca już czytać, otrzymała „Katechizm polskiego dziecka“ na niedalekie już wakacye w upominku za dobre postępy w nauce; wtedy bowiem mali czytelnicy będą mieli w swej biblioteczce o jedną ładną książkę więcej i wyuczą się z pewnością z niej wierszyków, a dla swego starego druha zaciągną nowy dług wdzięczności.

* **Z teatru.** Wczoraj grano u nas „Sprawę kobiet“ Bałuckiego z p. Kamińskim w małej roli ekonoma Skwarka. Skwarek na kilka chwil tylko zjawia się na scenie w akcie pierwszym, parę słów mówi w akcie drugim i cokolwiek dłuższą scenę ma w akcie czwartym. Jest tego wszystkiego razem tak mało, że wielu z widzów, którzy przyszli w nadziei zachwycania się specyalnie grą p. Kamińskiego, mówiło: „Cóż to za występ Kamińskiego, w którym on sam prawie nie gra?“ Uwzględniając intencye tych ludzi, przyznać im należy racyę, choć ze stanowiska krytyka, znającego role większe należy się znowu cieszyć z tego, że ma się okazyę przypatrzyć mu się także w rolach drugo i trzecioplanowych.

Kto widział takie jego kreacye jak „Malvolio“ w „Wieczorze trzech króli“, ojciec w „Rywalach“ Sheridana, lub wreszcie drobniutką rólkę o kilku wyrazach z „Dzikiej kaczki“ Ibsena, gdzie gra owego studenta, który nic nie robi, tylko ciągle upija się, ale trzyma go przy takiem jałowem życiu podsunięte mu złudzenie, że jest „demonicznym“— kto to widział, mógł się przekonać, że p. Kamiński role takie traktuje zupełnie tak samo, jak inne t. zw. „popisowe“. To samo wnikanie w postać, to samo gromadzenie drobnych szczegółów charakterystycznych, ten sam w nich nakład pracy nad zharmonizowaniem ich, a wreszcie to samo dążenie, żeby się wszystko tłómaczyło, a zarazem, aby nic nie wyskakiwało po nad indywidualny poziom postaci. Oczywiście, że stosownie do ról i materyału obserwacyjnego, jaki posiąść zdoła p. Kamiński, jedne z tych postaci, podobnie jak role większe, są lepsze, a inne słabsze w pojęciu i wykonaniu, ale wszędzie w nich pod względem usiłowania jest p. Kamiński zawsze tym samym sumiennym aktorem-wirtuozem. Jesteśmy nawet skłonni wyznać, że zalety te w takich niewdzięcznych, bo małych rolach, występują bardziej, niż w wielkich, gdzie aktor ma okazyę i czas się popisać i zająć sobą uwagę widza.

Najlepiej występuje to na świeżym przykładzie wczorajszego Skwarka. Był to chłop licho ubrany z twarzą chłopską i nic nie mówiącą na razie; tylko gdy wymawiając pretensyonalne słowa zaczynał się ożywiać, wszystko, mimika, ruchy, głos i niema gra w odstępach dyalogu nieustannie podkreślały intencyę autora, aby w Skwarku przedstawić przeciętnego prostaka, który dzięki niewcześnie zaaplikowanym mu mrzonkom o powszecznej równości i wykształceniu, wyrósł we własnych oczach na zapoznanego geniusza. Jak świetnymi były np. momenta, w których zadumanego nad swoją wielkością Skwarka przyłapują na zaniedbaniu służby, a on z chmur nagle spada na ziemię i usprawiedliwia się tak, że w tem czuć zarazem i obawę i gniew i pokorę ekonomską i pogardę dla tych, którzy go zapoznają, których słucha jednak instynktowo niemal. Jak doskonale tymi samymi środkami wyprowadził p. Kamiński z chłopskiej psychologii nagły jego wybuch czułości wobec emancypowanej starej panny. Widać w tem było jak na dłoni, że Skwarek skutkiem wywołanej alkoholem szczerości, wykrywa nagle swój po chłopsku chytry projekt ożenienia się ze starą ale bogatą siostrą swojego pana, mniemając, że da się to zrobić dzięki jego „niezwygłej inteligencyi“ i spóźnionym pretensyom do miłości, których się u starej panny domyśla.

To wszystko może chciałby słabszy aktor i mógłby uwydatnić, bo Bałucki rysuje swoje figury zbyt grubo, aby można przeoczyć te rysy. Ale chcąc się w krótkim czasie wydobyć na wierzch, nadrobiłby szarżą, i zdobywając przesadą niektórych rysów efekt w audytoryum, przyćmiłby zupełnie wewnętrzną psychologiczną robotę i drobniejsze rysy charakterystyczne. P. Kamiński gra po aktorsku, to znaczy preparuje rolę dla widza, ale tylko, aby mu postać uczynić zrozumiałą. Dzięki temu, pomimo, że ogólnie gra p. Kamińskiego wygląda dyskretnie, postać żyje na scenie i tak zaciekawia, że gdy Skwarek po kilku słowach niknie za kulisami, widz gniewa się niemal, że nie wie co się dalej stanie, a zadowolenie go napełnia, gdy Skwarek znowu się pokazuje na scenie. W sile takich momentów uczucia u widza, jest też najlepszy probierz wartości aktora, a takich właśnie momentów dostarczają epizodyczne rólki w wykonaniu p. Kamińskiego nawet dla krytycznie usposobionego obserwatora gry, który, zanim zdoła powyławiać szczegóły, traci go z oczu, nie zdoławszy jeszcze wykonać, co zamierzył.

Ale też po za tą małą rolą sztuka sama jako przeładowana niezgrabnie i źle przeprowadzoną tendencyą a wogóle najsłabsza ze sztuk Bałuckiego, nie dawała wiele artystycznego zadowolenia. Zajmującymi więcej były jeszcze tylko ze względu na wykonawczynię ustępy z roli Zosi. Grała ją pna Ogińska i umiała z niej wydobyć akcenty szczerego uczucia, co wobec widocznie dorywczego przygotowania roli, świadczy o talencie. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 czerwca.

(Z.). Po raz pierwszy nadeszły dziś pomyślniejsze wiadomości z Chin. Depesze londyńskie doniosły, że odsiecz Tientsinu powiodła się, a rezydujący w Pekinie posłowie są już całkiem bezpieczni. Pod wpływem tych wiadomości wytworzył się w Londynie dosyć intensywny prąd zwyżkowy i znalazł swój wyraz przedewszystkiem w podniesieniu się kursu konsoli angielskich i papierów chińskich. Potroszę udzielił się ten pomyślny prąd także targowi berlińskiemu, na naszym jednak nie wywarł prawie żadnego wrażenia. Mieliśmy cały szereg papierów, w których przez cały dzień literalnie ani jednej transakcyi nie zrobiono, w innych zaś wystawienie jednej partyi na sprzedaż wywoływało bardzo dotkliwy spadek kursu, jak np. w akcyach huty Rudolfa o 53 koron, a w akcyach fabryki cementu w Perlmoos o 15 koron.

Ministeryum kolei żelaznych ogłosiło właśnie bilans austryackich kolei państwowych za rok ubiegły. Nie odpowiada on oczekiwaniom jakie powszechnie żywiono, chociaż bowiem dochody w porównaniu z rokiem 1898 wzrosły o 3,410.000 zł., to jednak równocześnie wzrosły wydatki prawie o 7 milionów, tak, że oprocentowanie kapitału włożonego w koleje państwowe wynosi tylko $2^{46}/_{100}$%. Suma wszystkich dochodów kolei państwowych w roku ubiegłym wynosi 124,150.000 złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 694·25, węgierskie 726·00, Anglobanki 280·50, Uniony 570·00, Bankvereiny 505·00, Länderbanki 436·00, Ludwiki 422·60, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 476·00, Renta papierowa 97·80, srebrna 97·40, austryacka złota 115·80, austr. renta wal. kor. 97·65, węgierska złota 115·60, węgierska renta wal. kor. 91·10, dukat 11·33, frankówka 19·32, marki 23·71, ruble 2·55½.

§ **Kolej Lwów-Kleparów-Janów.** Wczoraj odbyło się w gmachu Banku hipotecznego pierwsze walne Zgromadzenie akcyonaryuszy tej kolei pod przewodnictwem p. Emanuela Ziffera. Obecnych na zgromadzeniu było akcyonaryuszów 14, reprezentujących 1.875 akcyj. Z przedłożonego sprawozdania wynika, że wybudowana w roku 1895 kolej Lwów-Kleparów-Janów, której otwarcie nastąpiło w dniu 21 listopada 1895, miało w roku 1899 dochodów 35.878 zł. 27 ct., wydatków 34.951 zł. 86½ ct. Pozostała zatem nadwyżka 926 zł. 40½ ct. Długość tej kolei wynosi 23 klm., koszta budowy linii kolejowej wyniosły 550.000 zł., na budowę stacyi klimatycznej w Janowie wydano 108.265 zł.

§ **Bank zaliczkowy we Lwowie.** Wczoraj odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie tego banku celem wyboru trzeciego dyrektora w miejsce śp. Franciszka Kuczyńskiego. Uchwalono powierzyć obowiązki dyrektorskie dotychczasowemu kasyerowi banku p. Gwidonowi Ruszczyńskiemu, który obok tego pozostanie nadal kasyerem. Dyrekcya banku składa się więc obecnie z pp. dra Czyżewicza, Terenkoczego i Ruszczyńskiego. Zastępcami dyrektorów wybrano dra Maryana Lindego i p. Karola Gielatowskiego.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 27 czerwca. Z powodu małego spędu wołów opasowych, ceny się podwyższyły. Płacono za woły opasowe średniego gatunku od 56—64 K. za 100 kilo żywej wagi. Cena mięsa w rzeźni: przednie 0·00—1.06 K., tylne od 1.06 do 1.12 K. Targ bardzo ożywiony.

Targ praski 25 czerwca. Spęd 780 sztuk, między temi galicyjskich 532 sztuk. Płacono za galicyjskie woły średnie 62—70 K., krowy 54—62, buhaje 60—70 K. za 100 K. żywej wagi.

Targ berneński 21 czerwca. Spęd 120 sztuk. Płacono za woły prima 00—74 K., za secunda 66—68 K. za 100 kilo żywej wagi. Targ bardzo dobry.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Dzień dziewiąty 9 czerwca. Nagroda Lady Patroness, 6.000 K. zwycięzcy, 1.000 K. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. Zapisano koni 15, biegało 9. P. E. v. Batthyany'ego 3-l. „Charmont“ po Charibert od Aram 1, p. A. v. Pechy'ego 3-l. „Da capo“ 2. Totalizator 142 : 10.

Dzień dziesiąty 10 czerwca. Nagroda Buccaneera 15.000 k. zwycięzcy, 1600 k. drugiemu koniowi; meta 3200 mtr. Zapisano koni 17, biegało 8. Br. G. Springer 4-let. „Galifard“ po Gunnersbury od Gaillarde †. Hr. S. Wimpffen 3-let. „Miss Duncan“ po Stronzian od Dawu †. Totalizator Galifard 50:10, Miss Duncan 19:10. — Nagroda Metropoli 20.000 K. zwycięzcy, 2000 K. drugiemu koniowi; meta 1100 mt. dla koni dwuletnich. Zapisano koni 96, biegało 6. Hr. T. Festetics „Spitzbube“ po Zsupan od Coquine 1. Hr. A. Sternberg „Son sourire“ 2. Totalizator 19 : 10. — Bieg z płotami, Handicap, 4000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi: meta 2800 mtr. Zapisano koni 14, biegało 6. P. Red grey (pseudonim) 6-let. „Driver“ po Vinea od Dido (71½ kg.) 1. Ks. F. Auersperg 5-let. „Sylwester“ (72½ k.) 2. Totalizator 30 : 10.

Dzień jedenasty 12 czerwca. Nagroda Hastingsa 4000 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi; bieg sprzedaży dla koni dwuletnich; meta 1000 mtr. Zapisano koni 7, biegało 6. P. B. v. Ferdinandy „Biri“ po Bivard od Bess Craig 1, Hr. L. Trauttmannsdorff „Haiderose“ 2. Totalizator 25 : 10. Handicap koni pobitych 4000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 24, biegało 6. Rotm. A. Tränkl 4-let. „Canterbury“ po Gunnersbury od Csaloka (63½) 1. Hr. J. Andrassy 3-let. „Allando“ 2. Totalizator 38 : 10.

* * *

Przy licytacyi jednorocznych koni czystej krwi ze stada Marienhof odbytej na Freudenau, placu wyścigowym w Wiedniu, sprzedano koni 8, **za łączną sumę** 21.900 zł., więc w przecięciu po 2.737½ zł. za sztukę.

* * *

O nagrodę „Union“ (Derby berlińskie) 20.000 marek, ubiegało się 8 koni, pomiędzy niemi ani jeden austryacki. Wygrał koń król. prus. stada Graditz „Pomp“.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Lipsk 28 czerwca. W procesie Leitgebra i towarzyszy, oskarżonych o zdradę stanu, zapadł wczoraj wyrok: Leitgeber skazany na rok twierdzy, z wliczeniem trzymiesięcznego aresztu śledczego. Kolendę i Melerowicza uwolniono.

Wiedeń 28 czerwca. Wydział miejski uchwalił jednogłośnie zaproponować pełnej Radzie miejskiej, aby burmistrzowi dr. Luegerowi w uznaniu jego wielkich zasług nadała dyplom honorowego obywatelstwa miasta Wiednia.

Paryż 28 czerwca. Komisya budżetowa Izby deputowanych uchwaliła kredyt w wysokości 3 milionów franków na koszta transportu wojsk francuskich do Chin i utrzymania ich tam, a oprócz tego jeszcze jeden milion ze względu na obecne wypadki w Chinach.

Wiedeń 28 czerwca. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand udaje się w sobotę rano do Reichstadtu. Arcyks. Marya Józefa oraz arcyksiążęta Ferdynand Karol i Eugeniusz przybyli do Wiednia.

Ministrowie Hartel i Call powrócili wczoraj popołudniu z Paryża.

Ban Kroacyi Khuen Hedervary i marszałek dworu węgierskiego hr. Apponyi przybyli do Wiednia.

Prezydent ministrów Koloman Szell z członkami gabinetu węgierskiego przybył wczoraj wieczór do Wiednia z Budapesztu.

Rzym 28 czerwca. Nowy gabinet przedstawił się wczoraj Izbie deputowanych. Prezydent ministrów Saracco odczytał deklaracyę gabinetu, która apeluje do deputowanych, aby zabrali się do pokojowej pracy parlamentarnej. Rząd wylicza cały szereg zadań, które czekają rychłego załatwienia i zapowiada środki zaradcze celem częściowego przynajmniej załagodzenia nędzy, panującej w niektórych prowincyach. Następnie domaga się rząd uchwalenia prowizoryum budżetowego, a w końcu ponownie wzywa wszystkie stronnictwa, aby w interesie kraju i dynastyi umożliwiły prawidłową pracę parlamentu.

Deklaracyę rządu kilkakrotnie przerywano hucznymi oklaskami. Izba uchwaliła przystąpić na dzisiejszem posiedzeniu do wyboru nowego prezydenta, a potem rozpocząć dyskusyę nad programem rządowym.

W senacie prezydent ministrów Saracco odczytał tę samą deklaracyę i przyjęto ją tam również sympatycznie.

Wiedeń 28 czerwca. Z opublikowanego w „Dzienniku ustaw państwowych“ rozporządzenia ministerstwa skarbu z dnia 18 bm. wynika, że dochód z bezpośrednich podatków osobistych za rok 1899 umożliwia użyczenia indywidualnych opustów podatkowych w r. 1900 aż do ustawą określonego *maximum*, a mianowicie do 15% przy podatku gruntowym, 12½% przy podatku domowym, a 25% przy ogólnym podatku zarobkowym.

Dochód z podatków osobistych (Personalsteuer) wynosił w r. 1899 w ogólności 137,175.059 koron; z tego przypada dla państwa 109,305.323 koron, reszta zaś użytą została na opusty podatkowe i przekazania dla funduszów krajowych. Na fundusze krajowe przeznaczoną zostaje mianowicie suma 6 milionów koron, z tego na Galicyę 722.032 koron, czyli 12·03%, wobec 12·63% w roku ubiegłym; na Bukowinę 77.000 koron.

Wiedeń 28 czerwca. Dziś o godz. 12 w południe w zamku cesarskim w Burgu arcyksiążę Franciszek Ferdynand złożył wobec Cesarza, arcyksiążąt, najwyższych dygnitarzy dworskich, tajnych radzców i ministrów obu połów monarchii uroczystą przysięgę, że uznaje prawne zastrzeżenia co do jego przyszłej małżonki i ewentualnego potomstwa. Akt ów odbył się w ten sposób, że najpierw Cesarz, jako głowa domu panującego, wygłosił do zgromadzonych przemowę, wzywając ich, by byli świadkami uroczystego aktu.

Następnie hr. Gołuchowski odczytał wręczony mu przez notaryusza państwowego dokument, poczem arcyksiążę podług ceremoniału złożył uroczystą przysięgę i podpisał ów dokument wraz z formułą przysięgi, ułożoną w językach niemieckim i węgierskim. Dokument ten został następnie zaopatrzony przez notaryusza pieczęcią arcyksięcia i złożony do archiwum państwowego. Cała uroczystość trwała niespełna pół godziny.

Wiedeń 28 czerwca. Uchwalona przez obie Izby Rady państwa ustawa, mocą której listy zastawne i inne papiery wartościowe, wydawane przez krajowe instytucye kredytowe, oraz galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie i Kasy oszczędności, miały być uwolnione od podatku rentowego, nie otrzymała sankcyi cesarskiej.

Już podczas rokowań nad projektem tej ustawy zajął rząd stanowisko rezerwowane ze względów finansowych i zasadniczych; oświadczył wówczas, że może zgodziłby się na ten projekt ustawy pod warunkiem, jeżeliby Rada państwa uchwaliła równocześnie przedłożone inne ustawy, zapomocą których możnaby było uzyskać pokrycie dla ubytku, spowodowanego uwolnieniem od podatku rentowego wspomnianych papierów. Niestety jednak to się nie stało. Ubytek w dochodach wynosiłby z wyżej wymienionego powodu 700.000 koron, co wobec obecnej sytuacyi finansowej państwa i zmniejszonych zapasów kasowych bardzo ważną odgrywa rolę.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Jokohama 28 czerwca. Podług doniesień z Söul, objawia się coraz bardziej nieprzyjazne usposobienie ludności przeciw chrześcijanom, zamieszkałym w Korei. Cesarz sankcyonował ustawę, asygnującą 15 milionów na cele wojenne.

Londyn 28 czerwca. W izbie gmin oświadczył Brodrick, że nadeszły dwie urzędowe depesze. Jedna z nich potwierdza wiadomość o odsieczy Tientsinu, druga zaś donosi, że Seymour, który dnia 23 bm. otrzymał angielskie posiłki, znajduje się w odległości 10 mil od Tientsinu. W marszu przeszkadzają mu chorzy i ranni, oraz ciągłe walki, które musi staczać z nieprzyjacielem. Brodrick dodaje do swego oświadczenia, że wedle telegramów nieurzędowych, wysłano już posiłki Seymourowi.

Petersburg 28 czerwca. Telegram wiceadmirała Aleksiejewa potwierdza wiadomość o odsieczy Tientsinu; w mieście tem znajduje się obecnie oddział rosyjski złożony z 5 batalionów strzelców, 8 armat i 4 moździerzy. W marszu do Tientsinu wzięło także udział 140 Amerykanów, 100 Japończyków i około 750 Niemców. O udziale innych narodów nie nadeszła dotąd żadna wiadomość.

Berlin 28 czerwca. „Biuro Wolffa“ ogłasza telegram konsula niemieckiego z Czifu, otrzymany wczoraj rano, tej treści, że admirał Seymour dotarł na odległość 14 kilometrów od Tientsinu, że ma 62 zabitych i 200 rannych i jest groźnie osaczony. Seymour żąda wysłania mu 2000 ludzi na pomoc. Oddział wojsk, który wyruszył na odsiecz Seymourowi, pozostaje pod dowództwem rosyjskiem.

Waszyngton 28 czerwca. Tutejszy poseł chiński otrzymał depeszę od Czung-li-jamenu z datą 19 b. m., według której posłowie zagraniczni bez żadnych przeszkód poczynili przygotowania, aby pod eskortą mogli opuścić Pekin. W tym celu pozwolił Czung-li-jamen wkroczyć do miasta oddziałowi przeznaczonemu do obrony poselstw.

Londyn 28 czerwca. Konsul angielski w Tientsinie otrzymał z Pekinu od inspektora celnego list datowany z dnia 19 b. m., z doniesieniem, że poselstwa zagraniczne otrzymały wezwanie, ażeby w przeciągu 24 godzin opuściły Pekin.

Waszyngton 28 czerwca. Kempf telegrafuje pod datą 27 b. m., że oddziały ochronne poselstw pekińskich, jakoteż posłowie sami znajdują się przy Seymourze, który się oszańcował w odległości 8 mil od Tientsinu.

Londyn 28 czerwca. Do dzienników wieczornych donoszą z Szanghaju: Seymourowi udało się w poniedziałek wieczorem wysłać wiadomość do Tientsinu. Wynika z niej, że Seymour znajduje się o 8 angielskich mil na zachód od miasta i jest w tak okropnem położeniu, że co najwyżej wytrzyma jeszcze dwa dni. Ma 66 zabitych, a 200 rannych. O posłach z Pekinu nie ma żadnej wzmianki.

Londyn 28 czerwca. Do Biura Reutera donoszą pod datą 26 b. m.: Powstańcy spalili ostatniej nocy protestancki dom misyjny w Weihsien.

Waszyngton 28 czerwca. Generał Chaffel zamianowany został komenderującym amerykańskich wojsk w Chinach i udaje się tam 1 lipca.

Szangaj 28 czerwca. Niemiecki okręt „Iltis“, który wzdłuż rzeki Peiho popłynął do Tientsinu, donosi, że wielkie oddziały chińskie zbliżają się do Tongku i że oczekiwać należy bezzwłocznego ataku z ich strony. Wicekrólowie w Nankinie i Wuczacy zawiadomili konsulów, że przyjmują na siebie odpowiedzialność za utrzymanie pokoju w swych prowincyach, jeśli przybędzie sześć okrętów wojennych z Szangaju.

Jokohama 28 czerwca. Rząd japoński postanowił wysłać do Chin 20.000 wojska.

Wojna w Afryce.

Kapstadt 28 czerwca. Urzędownie ogłaszają, że przed ostatecznem ukończeniem wojny Anglia żadnych wojsk nie wycofa z Afryki południowej.

Kapstadt 28 czerwca. Członków Zgromadzenia prawodawczego Bothę i Sauera aresztowano pod zarzutem zdrady stanu.

Londyn 28 czerwca. Biuro Reutera donosi z Mazernu z dniem 26 b. m., że Boerzy zaatakowali oddział robotników szczepu Basuto, którzy pracowali koło Kronsztadt pod kierownictwem inżynierów angielskich. Dwudziestu robotników jest zabitych i rannych, 200 dostało się do niewoli boerskiej.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 28 czerwca. Exc. hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. Baworowski z Kopeczyniec. Z. Heller z Zawoi. Dr. F. Stokłosiński z Starego Sambora. A. Pohorecki z Rosyi. D. Mandel i L. Pilzer z Krakowa. K. Szumański z Odessy. W. Klaczkowski z Romana. T. Georgini z Bukaresztu. F. Bertold i K. Gunkowsky z Budapesztu. S. Leżański z Warszawy. Z. Konopacki z Podola rosyjskiego. S. Zamłynowski z Medyolanu.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 czerwca. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Mniszek z Grabownicy. Br. M. Weissenwolf z Dubiecka. Br. L. Brückmann z Monasterza. Hr. J. Czapska z Nowego Sioła. M. Zagórski z Kołodziejówki. W. Krzyżanowski z Liska. W. Niezabitowski z Łanek. H. Burliga z Glinian. B. Wolfarth z Kurzan. M. Spławska z Królestwa. J. Allma z Wiednia. K. Walter z Czerniowiec. Dr. J. Lehmann z Podhajec. F. Stanek z Wiszenki. A. Doschot z Tłumacza. M. Wysoczański z Podola ros. J. Fibich z Mostów wielkich.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 28 czerwca. A. Piątkowska z Szymołówki. J. Gannay z Tryestu. J. Goldberg z Grzymałowa. Ks. M. Podraza z Podwołoczysk. Ks. A. Zagórski z Kamieńca podol. W. Döller z Kołomyi. A. Czajkowski z Bóbrki. Dr. Weltin z Wiednia. Fr. Mylius z Klagenfurtu. T. Gurewicz z Budapesztu. Dr. W. Kowenicki z Tarnopola. J. Szawłowski z Kamionki Str. H. Czajkowski z Bóbrki. J. Krauss z Wiednia. A. Stecki z Środopolic. F. Raik z Sanoka. Generał A. Koller z Wiednia. A. Regulska z Uhrynowa. A. Frankowska z Podwołoczysk. D. Schönfeld z Jawczego. B. Mannsberg z Trembowli. B. Borowska z Gubernii wołyńskiej. W. Korosteński z Sokala. R. Kownacki z Czernicy. J. Baron z Złoczowa.

HOTEL „VICTORIA“
Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 28 czerwca. St. Wołkowscy z Sokala. J. Rybiccy z Krakowa. P. Jastrzębski z Cieszanowa. J. Gajer z Teleśnicy Sannej. E. Dicker z Solingen (Prusy). P. Burzyńska z Stanisławowa. D. Gross z Wiednia. A. Stroccy z Otynii. S. Plewkiewicz z Zakopanego. S. Kantecki z Chyrowa. J. Syroczyńska z Szwidnik (Węgry). P. Malczewski z Krakowa. P. Mochnacki z Przystani. P. Żurek z Nowego Targu. W. Ziemiński z Kalnicy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 28 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwik[illegible] 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-[illegible] po 400 kor. 534.00 do 540.00. Banku hipoteczn[illegible] 400 kor. 670.00 do 677.—. Akcye garbarni w B[illegible]wie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budo[illegible]nów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490.— [illegible] dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.-[illegible]

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot.[illegible] 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do [illegible] 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 pr[illegible] w 60 lat 92·00 do 92·70. Banku kraj. 4 i pół proc. [illegible] 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 [illegible] 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Wiedeń 28 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 29·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·—44·40.

Berlin 28 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 50·10.

Paryż 27 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·35. Mąka („Fleur de Paris“) 28·25.

Frankfurt 28 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·60. Koleje państwowe 143·50. Alpiny 000·00. Disconto 180·75. Laura 236·30.

Wiedeń 28 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·65—7·75, na jesień 8·19—8·20; żyto na maj-czerwiec 6·90—7·00, na jesień 7·21—7·22; kukurudza na maj-czerwiec 5·80—5·82, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·81—5·82, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·95—5·96; owies na maj-czerwiec 5·37—5·40, na jesień 5·50—5·51; rzepak na sierpień-wrzesień 13·50—13·60, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 28 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 7·94—7·95; żyto na październik 6·82—6·83; owies na październik 5·17—5·18; Kurudza na lipiec 5·60—5·61, na maj 1901 r. 4·87—4·88; rzepak na sierpień 13·20—13·30. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tenendcya słaba. Pogoda: pochmurno.

64)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Gdyby to było do odrobienia, to cofnąłby się przed krwawym czynem, którego nie mógłby dokonać z zimną krwią. Ale raz, kiedy fakt został spełnionym, pozostawało mu to przeświadczenie, że nie będzie już więcej starał się o pozyskanie miłości Aliandry. Co więcej, udało mu się winę zrzucić z siebie na członka znienawidzonego rodu Sarascinesków i to tak skutecznie, że ksiądz zostanie skazanym za zbrodnię.

Wachmistrzowi opowiedział na miejscu skleconą naprędce bajkę, że spotkał się z bratem w Randozzo, w domu notaryusza, a że mieli razem wracać do Santa Vittoria, założyli się, który pierwszy dojedzie do kościoła, przyczem Teobald puścił Franceskę przodem na pięć minut, a sam ścigał go na oklep na klaczy Basilego. Francesco zabił pod sobą konia i pieszo dopadł do kaplicy, gdzie Teobald wszedł w kilka minut po nim. Przypuszczał, że może w pośpiechu, w chęci wygrania zakładu Francesco wpadł na Hipolita, co dało im powód do wznowienia sprzeczki z dnia poprzedniego. Francesco był nieuzbrojony, więc ksiądz zasztyletował go bez oporu w chwili, kiedy Teobald wchodził w próg kaplicy. Szalony pościg, który mógł być zauważony przez którego z przechodniów, tłómaczył się zakładem. Jedna tylko Aliandra Basili wiedziała dokładnie, w jakich okolicznościach i usposobieniu obaj bracia opuścili dom jej ojca, a ona, tak ze względu na siebie, jak na Franceskę, z pewnością zamilczy o tem. Powie, że Teobald pożyczył klacz od jej ojca, ale zatai przed starym, że bracia posprzeczali się o nią. W obawie jednak, aby się nie wygadała z czemś niepotrzebnem, dowiedziawszy się, że ksiądz posądzonym jest o morderstwo, Teobald postanowił zobaczyć się z nią zaraz nazajutrz zrana.

Źle spał tej nocy, choć był bardzo zmęczony szaloną jazdą i silnemi wstrząśnieniami moralnemi ostatnich dni. Śniło mu się ciągle, że morduje brata, a za każdym razem zrywał się z łóżka w ciemnościach, dysząc ciężko piersiami. Zwykły zapach rzeczy Franceski, który lubił ubranie swoje skrapiać silnemi perfumami, przyprawiał go o lekki zawrót głowy. Za każdym razem, jak się obudził, zdawał sobie sprawę, gdzie był i co robił, i że musi wstać nazajutrz bardzo rano i za każdym razem kładł napowrót głowę na poduszkę, na której Francesco przespał ostatnią swoją noc na ziemi, z silnem postanowieniem użycia wypoczynku.

Wynagrodził on tak hojnie don Taddea za stratę konia, że wyborny ten maffijczyk nie miał trudności w dostarczeniu mu drugiego nazajutrz rano.

Teobald udał się więc do kwatery karabinierów i powiadomił ich o swoim wyjeździe do Randozzo, nie chciał bowiem wydalać się sekretnie z wioski, aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia. Powiedziano mu, że Hipolit został w nocy przewieziony do Messiny, dokąd Orsino mu towarzyszył. Teobald postanowił, że pogrzeb jego brata odbędzie się nazajutrz, a tymczasem zwłoki, złożone w prostej trumnie, spoczywały w małym kościółku w pośrodku mnóstwa gorejących świec. Czyniono też wielkie przygotowania do uroczystego nabożeństwa żałobnego. Wielu ludzi, idąc i wracając od roboty, klękało na chwilę, aby odmówić pacierz za duszę nieboszczyka i westchnąć do Boga o zagładę wszystkich żywych i zmarłych Sarascinesków, na tym i na tamtym świecie. Tak wymagała sprawiedliwość ludzka, choć każdy z pobożnych wiedział, że grzechem było życzyć komukolwiek śmierci.

Teobald zatrzymał się pod cmentarzem, zsiadł z konia i dał go potrzymać jednemu z obecnych, sam zaś wszedł do kościoła, bo wiedział, żeby mu to poczytano za złe, że nie oddał należnej czci pamięci zmarłego. Kosztowało go to jednakże bardzo; to też pobladł silnie, idąc przez nawę ku katafalkowi. Zaledwie mógł sobie zdać sprawę z tego, że to trup jego brata leży tam w głębi, przysłoniety czarnym całunem. W powietrzu unosił się zapach kadzidła i topniejącego wosku. Teobald czuł, że oczy wszystkich zwrócone są na niego, to też naprężywszy silnie swoje nerwy, przykląkł na chwilę przed trumną, potem przeżegnał się, wstał i wyszedł.

Wszyscy ustępowali mu z drogi z szacunkiem. Sięgnąwszy do kieszeni, rozdał trochę miedziaków pomiędzy ubogich, cisnących się do drzwi.

— Niech ci to Bóg wynagrodzi, signor! — chórem dziękowali obdarowani, całując ku niemu końce swoich palców w powietrzu. — Bóg z tobą! Niechaj Madonna ci towarzyszy!

Kiedy wsiadł na konia, stara kobieta dotknęła ręką jego kolana, a potem pocałowała rękę, która go dotknęła. Ukłonił się jej poważnie, a potem odjechał w milczeniu, rad, że się wydostał na gościniec.

Wiadomość o zamordowaniu Franceski doszła już do Randozzo przez dostawcę wina, który przybył nocą. Teobald domyślał się tego i liczył, że mu to ułatwi widzenie się z Aliandrą. W zajeździe, gdzie się zatrzymał, wszyscy traktowali go z poważnem jakiemś współczuciem. Przybył on tam poprzedniego dnia, ale nikt nie zwrócił uwagi na to, że nie wrócił na noc. On też nie uważał za stosowne tłómaczyć się z tego; przebrawszy się i odświeżywszy w swoim pokoju, powiedział gospodarzowi, że idzie do notaryusza, co każdemu wydało się bardzo naturalnem, gdyż Basili od wielu lat prowadził interesa Corleonów.

Gesualda otworzyła mu drzwi, a po powadze jej szpetnej twarzy domyślił się, że już wie o wszystkiem. Wprowadziła go do bawialnego pokoju na dole i poszła uprzedzić Aliandrę. Czekając na nią pod oknem, przypomniał sobie każdy szczegół sceny, która się tu rozegrała wczoraj. Aliandra weszła po chwili i pierwsza przemówiła do niego. Drgnął nerwowo na dźwięk jej głosu, jakby ona w jakiśkolwiek sposób zespoloną była z Franceską, bo od chwili jego wyjazdu z Rzymu, zgorączkowana jego wyobraźnia przedstawiała mu ich zawsze razem.

Aliandra miała na sobie luźnie puszczony czarny jedwabny peniuar i była bardzo bladą. Nie podeszła prosto do Teobalda, zamknąwszy drzwi za sobą, ale zawahała się chwilę, opierając rękę o fotel i długo, badawczo wpatrzyła się w niego. Twarz jego nacechowana była smutną powagą.

— Tylko co się dowiedziałam... — zaczęła zwolna.

— Tak... przypuszczałem, że już cię musiała dojść ta wiadomość — odparł — a że pragnąłem cię zobaczyć, więc przyjechałem — choć on jeszcze nie pogrzebany.

— Dobrześ zrobił — bo nic tego nie rozumiem. Wszystko to wydaje mi się tak straszne i niewytłómaczone...

— Bo tak jest w istocie. Usiądź, a opowiem ci, jak się to stało. Mniej mnie to kosztować będzie, niż wczoraj, kiedy musiałem świadczyć przed władzami. Kocham cię, Aliandro i dlatego pospieszyłem do ciebie.

Mówił szczerze i z prostotą, a choć prawdą było, że ją kochał, ale nie miłość sprowadzała go do niej w tej chwili. Ona nie odpowiedziała nic na to, tylko usiadła w pewnej odległości od niego i splótłszy dłonie, czekała, co powie.

— Kocham cię — powtórzył zwolna i z mocą — a że przeczuwałem, iż on pospieszy wprost do ciebie, więc puściłem się w jego ślady, bo zazdrość doprowadziła mnie do szaleństwa. Ludzie drwią z zazdrości, bo nie wiedzą, co to za piekielne uczucie...

— Cóż dalej? — spytała poważnie, ze spuszczonemi oczami.

— Przybywszy wczoraj na miejsce, chciałem wprost iść do ciebie, ale przechodząc koło okna, usłyszałem wyraźnie wasze głosy. Zatrzymałem się i nadstawiłem ucha, przyparty do muru. Słyszałem, jak cię okłamywał, twierdząc, że jestem zaręczonym z miss Slyback i chciałem w głos temu zaprzeczyć, ale uderzyłem głową o futrynę, kiedy on uchylił storę, aby do mnie wyszedł. Wiesz, jak uciekł, gnany strachem, a ja, dopadłszy klaczy twego ojca, na oklep puściłem się za nim.

— Tak, i wystraszyłeś mnie bardzo — rzekła Aliandra. — Musiałam powiedzieć ojcu, żeś pożyczył sobie jego klacz, która dziś rano wróciła sama, cała zbryzgana błotem. Mów prędko... cóż dalej?

— Straszliwa burza zerwała się w powietrzu. Wśród ulewnego deszczu doścignąłem go o jakie trzy mile stąd, w miejscu, gdzie gościniec stromo wije się pod górę. Sam wymiarkował, że niedorzecznem było uciekać tak bez opamiętania przedemną, jak gdybym chciał mu wyrządzić jaką krzywdę.

— Wyglądałeś na to, jak gdybyś rzeczywiście chciał... — odparła śpiewaczka zamyślona. — Nie dziwię się, że uciekł przed tobą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L 41.362.

Konkurs.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **lustratora w Biurze Patronatu dla Spółki oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.**

Lustrator Biura Patronatu jest funkcyonaryuszem krajowym i pobiera roczną płacę w kwocie 2.400 koron tudzież wynagrodzenie kosztów podróży podług norm przepisanych dla funkcyonaryuszów krajowych. Jego zadaniem jest przeprowadzać lustracye Spółek oszczędności i pożyczek zostających pod Patronatem Wydziału krajowego, współdziałać przy zawiązywaniu nowych Spółek i załatwiać w Biurze Patronatu przydzielone sobie czynności korespondencyjne i buchalteryjne.

Chcący ubiegać się o tę posadę, która nadaną będzie prowizorycznie, winni wnieść swoje podania do Wydziału krajowego we Lwowie najpóźniej **do dnia 20 lipca 1900 r.** i przedłożyć:

1) świadectwa z odbytych studyów ogólnych i gruntownych studyów fachowych w zakresie buchalteryjnym;

2) dowody dłuższej praktyki i biegłości w zawodzie buchalteryjnym;

3) metrykę urodzenia;

4) dokładny życiorys.

Wymagana jest znajomość w słowie i piśmie obydwóch języków krajowych.

We Lwowie dnia 19 czerwca 1900 r.

Grott.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.